Nr. 11. Lwów, 26. sierpnia 1882. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Kandydatury poselskie.

Kurya wielkiej własności ziemi Krakowskiej ma już posła na sejm, czyli sejm ma posła, który przyjedzie reprezentować w istocie tylko interesa kuryi wielkiej, chodząc, jak wiadomo luzem, nie zsolidaryzowane z krajem, społeczeństwem i ludem, bo solidarność taka byłaby kompromitującą. Trudno się solidaryzować z prądami ulicy, postępu, nauki i tym podobnymi grzechami wieku dziewiętnastego, skończywszy na krzywdach uciśnionych. Kandydaci, którym się chce zawsze nagrody, którzy tylko dla tej nagrody pragną zasłużyć i wiekuistą zapłatę, muszą postępować według z góry nakreślonego planu, uznanego za dogmat. Dogmatyczność w ogóle i świętość ich przekonań jest tak nietykalną, że choćby kraj ginął, lud z głodu umierał, to gotowi jak niegdyś Zygmunt III. w obec sejmu, zawołać: „Niech raczej ginie Rzeczpospolita, niżeliby miały dogmata nasze uszczerbek jaki ucierpieć."

Wówczas to szło niby o chwałę boską w porównaniu z Rzeczpospolitą, dziś idzie tylko o przesądy i uprzedzenia, o pewne chimery i dogodne wyzyskiwanie wpływu dla stronnictwa, w porównaniu z dobrem kraju. Wiemy o tem, że zwycięża zawsze nałóg tam, gdzie głowy pełne urojeń albo uporu kastowego, zamiast szerszego poglądu na świat i kraj, na zagadnienia bieżące i ludzi. Ale cóż robić, dla jednych ciasnota umysłowa jest mądrością, u innych obudza politowanie.

Wszystko to do czasu, póki się ucho nie urwie, póki ludzie znajdują przyjemność w tem, że im ktoś opowiada piękne bajki i w ciągu opowiadania chwyta łakomie z przed oczu zasłuchanym i zagapionym najsmaczniejsze kąski.

Widać, że dla Galicyi nie przeminął jeszcze wiek Szamanów, astrologii, alchemii, i wszelkiego rodzaju czarnoksięztwa.

Ma tedy kurya wielka ziemi Krakowskiej posła. Dobry ojciec syna swego pragnął mieć posłem i utorowawszy mu drogę, wskazał ślady stóp swoich. Posłuszny syn stanął przed wyborcami i spowiadał się ze swojej wiary zakrystyjnej i frakcyjnej. Wyborcy przyjęli z rąk patryarchy konserwatyzmu, z rąk p. P. Popiela, p. Jana Popiela, pomni, że jabłko nie pada daleko od jabłoni. Dobry ojciec rzekł: „Stójmy tak na ojców kości", a niemniej dobry syn zgodził się na to, albowiem nieruchomość jest alfą i omegą stronnictwa kościanego. Tymczasem bowiem wypróbowana obluda jest zawsze jeszcze zyskowniejsza, niż ryzykowna otwartość.

Drugim kandydatem był p. W. Struszkiewicz. Ubolewamy, że p. St. był zmuszony w *Czasie* odwołać swoją solidarność z rzekomo „skrajnemi aspiracyami politycznemi" *Sztandaru polsk.* i *Strażnicy polskiej.* Nie sądziliśmy nigdy, żeby przenoszenie interesów ogółu, ludu całego i wszystkich klas nad interes frakcyjki, było aspiracyą skrajną. Rzecz więc tembardziej ubolewania godna, że p. St. nawet kosztem wyrzeczenia się solidarności ze sprawami ludu, nie uzyskał poparcia *Czasu*. Przeciwnie, pozyskał tylko wyraźną odmowę. *Czas* bowiem napisał, że kto się solidaryzuje z interesami całego kraju, nie może być „naszym", to jest frakcyi kandydatem.

Ubolewamy zatem, żeśmy narazili p. Struszkiewicza na posądzenie, jakoby się solidaryzował ze stronnictwem, które wierzy w postęp przez pracę, w odrodzenie przez światło i wiedzę niesfałszowane, w podniesienie ludu przez ideę demokratyczną, a w kraj i naród przez jego własne siły, o ile to zdobędzie rozum bezstronny i praca gorliwa.

Posądzenie te zostało odwołane przez organ, który ma zadanie stać na ojców kości i stosownie do okoliczności poczytywać je raz za relikwie a innym razem za „głupie kości i mózgi."

My w istocie takiej polityki znać nie chcemy, bo to nie polityka, ale bardzo pospolite kuglarstwo. Dla nas, jak cała przeszłość nie była bez błędów, tak i teraźniejszość nie jest znowu piekielną otchłanią, ani też wzorem doskonałości. Staramy się jedynie odróżnić dobre od złego, pożyteczne od zgubnego.

Staramy się wykazywać jasno, co jest niedorzecznym nałogiem, a co zasługą. Pod względem środków do celu może się każdy mylić, ale wszyscy wiedzą natomiast co prawe i godne człowieka, społeczeństwa, narodu. Mówimy, że wiedzą wszyscy, czyli wiedzą ludzie nie tworzący sobie sztucznych, do widzimisię zastosowanych planów i poczytujący je za święte. Nie chcą tego widzieć i o tem słyszeć ludzie wojujący frazesami takiemi, jakich mnóstwo rzucił w uszy wyborcom zebranym w Krakowie drugi kandydat poselski, a obecnie już poseł p. Jan Popiel.

Obok frazesów i sofizmatów, figuruje w tej krótkiej przemowie kandydackiej wiele także, zapewne inaczej pomyślanych a co innego wyrażających słów. Jest to słowem mowa, jakby człowieka, który sam siebie nie rozumie, albo powtarza czyjeś źle zrozumiane myśli. Zacznijmy od wstępu:

P. J. Popiel powiedział:

„Są w każdem społeczeństwie zasady, od których nikomu odstępować nie wolno. Taką dla nas zasadą jest konsekwentne wyzyskiwanie obecnego, stosunkowo dość szczęśliwego (!) położenia kraju".

Ile słów, tyle niekonsekwencyj w tem konsekwentnem wyzyskiwaniu. Najpierw wyzyskiwanie położenia nie jest żadną zasadą, powtóre położenie kraju, jako kraju nie jest zgoła szczęśliwe, chyba, że chcemy dobrowolnie zamknąć oczy na stan jego ekonomiczny i sprawy społeczne. Potrzecie, jeżeli co jest szczęśliwe w położeniu kraju, to nie położenie jego, ale stosunek prawnopolityczny. Nie chcemy wcale interpretować tajnych myśli kandydata, zaznaczamy tylko dobroduszność wyborców i rolę *Czasu*, który podał tę mowę za dobrą monetę.

W innym znowu ustępie powiedział kandydat poselski:

„Treścią życia naszego w przeszłości była silna wiara, oparta na dogmatach kościoła katolickiego. Do dziś dnia jest ona barwą, która nas wśród innych narodów wyróżnia, tarczą, która od wynarodowienia broni".

Co to znaczy? Albo coby znaczyło, gdyby jaki historyozof powiedział: Treścią życia narodu była kontemplacya; treścią życia było ziewanie, albo uśmiechanie się, treścią życia było marzenie!

Gdyby to mówił kaznodzieja z ambony, używający figur retorycznych, z któremi się nikt liczyć nie potrzebuje, byle rozognić fantazyę, to możeby to uszło. Ale polityk, który dalej mówi, iż życie publiczne uważa więcej, niż za akademię umiejętności — to doprawdy litować się tylko można.

Treścią życia, może być tylko samo życie, a więc sprawy ludzkie, których regulatorem jest obyczaj i zwyczaj w pierwiastkowem zawiązku społeczeństwa, a następnie prawo, któremu w pomoc idzie kodeks moralności, czyli religia, a zatem nie wiara niezdefiniowana nawet, albo zdefiniowana dogmatem kościoła katolickiego. Czy zdogmatyzowane, czy bez dogmatów religie mają wszystkie narody, miała ją i pogańska Polska i żyła. Wyznania zaś były barwą w wiekach średnich, były barwą w chwili prześladowań sumienia — barwa ta nazywa się fanatyzm. Nowy poseł jednak twierdzi, że właśnie ten fanatyzm bronić nas ma od wynarodowienia. Wyszliśmy na tem świetnie! Kto chce wystąpić w życiu publicznem, dla tego stoją otworem karty dziejów; niech się z nich dowie, jakeśmy wyszli na tej barwie, a potem dopiero niech uczy innych. Jeżeli poseł chciał zaznaczyć swoje uczucia katolickie, to mógł to uczynić bez nagadania bredni i bez mieszania religii do polityki. To bowiem metoda nawet nie polska, lubo kandydat poselski mówił i o duchu, i geniuszu narodowym.

Dowiedzieli się dalej szanowni wyborcy ziemi krakowskiej z ust swego kandydata, że:

„W służbie publicznej wykształcenie daleko jest wyższe od naukowego."

Jak gdzie i jak dla kogo — można odpowiedzieć. Ale to pewna, że ludzie bez nauki w życiu publicznem mogą nabrać i zyskują rutynę i spryt, lecz stosunków nie zmieniają. Ludzie zresztą z ciasnemi i mglistemi umysłami, którzy w barwie transcedentalnych mrzonek chcą koniecznie i chcą uporczywie widzieć charakter i dążności narodu, nie rozszerzają, ale ścieśniają jego sferę pojęć; nie wyjaśniają, ale bałamucą; nie służą swemu społeczeństwu, ale swoim urojeniom. Jeżeli do takiej miary pragnie doprowadzić nowy poseł treść życia narodu, to zaprawdę, dzieci krakowskich wyborców nie wyprowadzą swoją polityką świata w pole.

Mówił jeszcze pan kandydat:

„Bez praktyki życia publicznngo, jak mieliśmy tego na sobie dowody, sfera wyobrażeń się ścieśnia, ludzie karłowacieją i stają się łatwem narzędziem albo wrogich „rządowych wpływów, albo skrajnych, niewytrawnych teoryj."

Wynika z tego, że w istocie prawdą jest przysłowie, że ludzie często słyszą, gdy dzwonią, ale nie wiedzą, w którym kościele. Szanowny kandydat poselski w samej rzeczy gdzieś słyszał, że źle jest bez praktyki życia publicznego, ale nie wie, że gorzej jeszcze bez zmysłu praktycznego, który tak gorąco obiecywał zabić na czele. Metafizyka bowiem religijno-polityczna i barania pokora narodu nie wiedzie wcale do poznania życia rzeczywistego. Jeżeli sfera wyobrażeń się ścieśnia, ludzie karłowacieją, stają się łupem niewytrawnych teoryj, to jedynie wtedy, gdy w życiu domowem i społecznem pielęgnowany jest obskurantyzm i podawane kłamstwa za prawdy, jak to robi stronnictwo, do którego ma honor zaliczać się nowy poseł. Podawanie ludowi rozczulających legend zamiast zdrowego pokarmu wiedzy istotnej i praktycznych wskazówek, poczerpniętych z nauk przyrodniczych, nie może z ludu zrobić obywateli z poczuciem. Nieprawdą więc jest końcowy ustęp popisowej mowy kandydata, „że w ludzie obudziło się poczucie narodowe".

Jeżeli się nie obudziło dotychczas w tych licznych jednostkach, które dla poparcia dobra narodowego i przemysłu krajowego, sprowadzają wszystko z zagranicy, to zkądże i za czyją pracą mogło się obudzić w ludzie. Że ktoś wie za granicą, iż jest polskim grafem, lub grafem z Polski, to nie dowodzi jeszcze żadnego poczucia ani zrozumienia potrzeb własnego narodu.

Pomijamy rzecz z lekka potrąconą przez kandydata poselskiego o „fałszywych teoryach e-

konomicznych", z których zresztą szanowny poseł nie zdaje sobie wcale sprawy traktując je, jak głuchoniemy symfonię. Lud o teoryach nie wie, tylko jego położenie wytwarza sytuacyę, która przedstawiona, nie znajduje zastosowania do żadnej teoryi, bo sytuacya to wyjątkowa, jak wyjątkowych, nieznanych Europie i reszcie świata miewamy posłów, polityków, dyplomatów, nie mogących wyjść z zaczarowanego koła archeologicznych poglądów i zmodernizowanej scholastyki.

Wiara ich, iż życie publiczne bez nauki samo z nich stworzy Machiawelów, sprawia, iż stają w obec tego życia jak w obec sfinksa i w trudniejszych zagadnieniach, zamiast rozumem wprawionym na badaniu rzeczy doczesnych, chcą je rozcinać dogmatami. Jeżeli taka sfera społeczna i umysłowa jest według stronnictwa krakowskiego i *Czasu* zdrowa — to ziemia krakowska zyskała zdrowego posła. Niech panom tego Ojczyzna nie pamięta, lubo ludzie nie zapomną. Kandydatura była świetna i mowa świetna i poseł, który potrafi jak najświetniej reprezentować Galicyę i szanownych jej obywateli — a czegóż więcej trzeba? — Korony w niebie.

Po procesie o główną zdradę.

(Dalszy ciąg artykułu z „Diła".)

Z ciężkim, niewymownym bolem przychodzi nam dać odpowiedź na postawione pytanie: jaką okazała się przed sądem ta nam wszystkim tak droga nasza idea narodowa, ta sprawa ruska, której, jak wszystkim nam się zdawało do niedawna, powiodło się w tym procesie odegrać najjaśniejszą rolę? Czy ona rzeczywiście się okazała i jaką się okazała? A nie z tej przyczyny nasz ból tak wielki, że nie wystarcza nam może siły wypowiedzieć zupełnej prawdy, ale dla tego, że boli serce i to boli ciężko, rozglądać własne swe rany miasto złotych, różowych nadziei rozglądać się w smutnych rozczarowaniach i tam, gdzie się pragnęło widzieć światłość i siłę narodowej idei, oglądać zrujnowany, a nawet skalany ołtarz swej własnej narodowej świątyni.

Czy objawiła się narodowa idea naszej Rusi w tym procesie?

Podsądni, a mianowicie ci najgłówniejsi — O. Naumowicz, B Płoszczański i A. Dobrzański, o których wspomnieliśmy już poprzednio — byli bezsprzecznie Rusinami. I ród i stanowisko i długo przeżyte lata; ba i wiek cały, przeżyty w zadaniu odrodzenia narodowego, wkładały na *nich* nie tylko prawo ale i wielki obowiązek przyznać się tu wyznawcami i bojownikami ruskiej narodowości. A gdy jeszcze pomyślisz, o co obwiniał ich prokurator w swym rozwlekłym akcie obżałowania: o zaprzedanie swej własnej narodowej sprawy, o zdradę swego własnego narodu, w niecnej służbie dla marnej mamony, ot i myślał i spodziewał się każdy, kto czuje ważność i ciężką zniewagę w takiem obwinieniu, że ot tu stoma usty ozwie się znieważona idea narodowa, a obaliwszy obwinienia, jakich nigdy na sobie patryota przenieść nie może i nie śmie, zmartwychwstanie jako feniks z popiołów aktu obżałowania i rozświeci słońce prawdy, ewangielię narodowej wiary, — „kryłańkamy spłesne", — jak mawiał nasz Markian Szaszkiewicz — „strjasne, złopotyt, pid nebo do sońcia hen hen połetyt; pid nebom kraj soncia soneczkom pomusne: i bude litaty i bude spiwaty, i o ruskij sławi skriź świtu kazaty".

(„Skrzydełkami strzepnie, strzęsię, załopoce, pod niebo do słońca hen-hen poleci; pod niebem kraj słońca słoneczkiem zawiśnie: i będzie tam latać i będzie tam spiewać i całemu światu o ruskiej mówić sławie")

Czyli tak się stało? Nie godziłoby się może na pierwszym miejscu mówić o języku, w jakim się wyrażali i usprawiedliwiali ci najgłówniejsi z pomiędzy obwinionych, gdyby język niebył właśnie jednym z najpierwszych i najważniejszych znamion narodowości. Nie możemy i nie chcemy robić wyrzutów pp. Ogonowskiemu, Nyczajowi, Markowowi, Płoszczańskiemu i innym za to, że odpowiadali po polsku, a nie po rusku, bo tu była omyłka ze strony sędziów przysięgłych, którzy, nie wiemy z jakich przyczyn, sądzili, że obżałowani będą mówić po rossyjsku a nie po rusku i dopiero po przemowach Szpundra i Załuskiego oświadczyli, że po rusku zupełnie rozumieją. Inna to rzecz dla czego ci obżałowani po tymże oświadczeniu sędziów mówili dalej po polsku a nie po rusku? To szczególniej odnosi się do O. Naumowicza, który odpowiadał już po Szpunderze i Załuskim, (którzy mówili po rusku — bez najmniejszej przeszkody i nieporozumienia ze strony sędziów!) kiedy już i trybunał i sędziowie przysięgli oświadczyli, że rozumieją po rusku a p. radzca Budzynowski wyraźnie nawet aż dwa razy zwracał uwagą O. Naumowicza, że ma prawo i może bez wszelkiej przeszkody odpowiadać po rusku O. Naumowicz mimo to odpowiadał po polsku. Ad. Dobrzański odpowiadał po niemiecku. Nie sądzimy by to się stało z bojaźni albo *ad captandam benevolentiam*... jak i nie sądzimy, żeby wspomnieni obżałowani pomogli tem sobie choć cokolwiek.

Czy pomyśleli nad tem, do czego prowadzi takie ich postępowanie; jakie następstwa ma ono dla naszej sprawy; w jakiem świetle wystawia ją przed światem? Na czyj młyn ta woda? Czy niegra się tu komedyi i to komedyi bardzo smutnej, a poniżającej naród? My z dawien dawna walczymy o równouprawnienie naszej narodowości, naszego języka; piszemy memoryały, występujemy z zażaleniami po różnych sądach i trybunałach, dopominamy się naszych, konstytucyą zastrzeżonych praw, piszemy z „Ruskiej Rady" po całym kraju głośne odezwy: „o bracia strzeżmy i trzymajmy się praw naszych, piszmy i mówmy przed sądami i wszelkimi urzędami tylko po rusku, tylko ruskimi głoskami, a innego pisma nie przyjmujmy, szanujmy się sami, bo jeśli sami siebie — naszych praw nie uszanujemy, nikt ich wówczas nie uszanuje!" a właśnie nadchodzi sama najświętsza chwila i ci sami, którzy to wszystko pisali i tak gorąco odwoływali się do swych braci, ci, którzy sami niejednego z swych młodszych braci nieraz własną ręką w swych pismach za nieposzanowanie tego prawa, tej świętości narodowej pod pręgierz całego narodu jako zdrajcę narodowości stawiali, ci, którzy nam przodują, na których zwracają się oczy wszystkich młodszych braci jako na przewodników, — ci sami i to pierwsi w najważniejszej chwili wstydzą się swych własnych przykazań, obowiązku narodowego, narodowej powinności! Cóż, czy nie policzkujemy się sami, czy nie zadajemy kłam naszym własnym słowom, naszym dążeniom, naszym żądaniom? Czy nie robimy sami zwykłej chimery z naszej narodowej sprawy? Ot posłuchajmy tylko jak się radują z tego nasi przeciwnicy, jak was wychwalają i nie wyczerpią tych słów pochwały, że tak pięknie, i jeszcze jak pięknie, piękniej nawet jak rodowici Polacy, mówicie po polsku! Z nadmiernej radości kładą was prawie na równi z samym Mickiewiczem! A nasza biedna Ruś, jako sierota-pokutnica, której się wyparł ojciec-matka, stoi biedna na progu — jak ciężko zawstydzona, jak zniesławiona, jak nieszczęśliwą, tak iż niewie gdzie się ma podziać, chyba ze wstydu zapaść się pod ziemię!

Tak gdyby się na tem jeszcze skończyło! Aby się usprawiedliwić, dla czego nie po rusku a po polsku mówi, podał O. Naumowicz to, że będzie musiał w swej przemowie poruszyć wyższe pojęcia i rzeczy, a to przyszłoby mu ciężko, a nawet byłoby niemożebnem w używanej u nas mowie ruskiej! Ledwieśmy uwierzyli naszym uszom, ale gdzież prawdę podziać, dosłyszeliśmy i to z niewymownym bolem dosłyszeliśmy tych słów. Długo przysłuchiwaliśmy się tym obszernym mowom głoszonym po polsku, szukaliśmy tych wysokich pojęć i rzeczy i nie znaleźliśmy ani jednego słowa, ani jednego pojęcia, którego by nie można oddać naszym rodzinnym, tu w kraju używanym językiem. I cóż to jest, pytamy? Czy to nowa przysługa dla narodowej sprawy? Z jakiej przyczyny i w jakim celu głosiło się to tak poważnemi usty, i to przed sądowym trybunałem, dla całego świata? W naszym narodowym ruskim języku wyśpiewał Taras Szewczeńko swe nieśmiertelne dumy i pieśni, wskrzesił naszą Ruś na nowo do życia, w tym języku rozwinęła się nasza całemu światu znana i głośna poezya, w nim złożył naród w dziesiątkach tysięcy przysłowi swą głęboko filozoficzną mądrość narodową, nasz rodny język dobił się już do tego, że może oddać najwyższe idee Getego i Szekspira, uczymy i uczymy się w tym języku nietylko w ludowych i średnich, ale i w najwyższych szkołach, bo w uniwersytetach, pragniemy i żądamy dla tego języka wstępu do wszystkich szkół naszej Rusi, do wszystkich sądów i urzędów, szczycimy się nim jako najwyższym skarbem narodowym, walczymy za jego prawa. chronimy go od zagłady, — a teraz nagle nie doszedł do tego, aby się bronić w tym języku przeciw aktowi oskarzenia, który zaledwo na siłę kupy się trzyma, — język ten niezdolny do tego, aby nim bronić sprawy narodowej?! I to głosi przed światem ten, który sam za młodych lat, posłyszawszy słodkie pienia w tymże języku, naszego Markiana Szaszkiewicza, Mikołaja Ustyanowicza, Mogilnickiego i. i. napoił się nowem życiem i wiarą w przyszłość naszego narodu, a po swych w tym języku pisanych utworach dla oświaty narodu, sam niemógł ocenić siłę tego języka i poznać, że ten język i tylko ten nasz rodzimy język daje życie i wzrost i siłę naszym myślom, naszym narodowym dążeniom, naszemu narodowemu poczuciu?! A nie wypowiedziano tego tylko tak mimochodem, gdyż ta sama myśl o nizkości i bezsilności naszego języka wykazana także i w liście do Ad. Mazura, odczytanym podczas rozprawy, — nie wspominając już o innych podobnych twierdzeniach.

A niepodobna nam przemilczeć tych filologicznych wywodów, które w dalszym toku rozprawy jak raz wiązały się do powyższego oświadczenia. Gdy ojciec Naumowicz uznał za stosowne wyprowadzać swoje znane teorye o plemiennej i językowej jedności 60. milionów, Ad. Dobrzański, ktory, jak to już zapewne wiadomo, nie umie nawet mówić naszym językiem, myślał umocnić swe teorye tem, że przed sędziami, nieuznającymi filologii, powołał się między innymi i na Miklosicza, jako na takiego, który samoistności języka ruskiego nie uznaje, tego samego Miklosicza, który właśnie całą swą naukową powagą ujął się za odrębną samoistnością naszego ruskiego języka zarówno od polskiego, jakoteż i od wielkorusskiego!! Sądziliśmy dotąd, że wyniki sławiańskiej filologii u nas już o tyle znane, że spór przeciw samoistności ruskiego języka jest niemożebny. Tymczasem pokazuje się, że bogdaj dla niektórych ludzi słowiańskiej filologii jakby zupełnie nie było i że pomimo niezaprzeczonych dowodów samoistności ruskiego języka nawet przez rossyjskich uczonych, jak Piotr Ławrowski, W. Dal, A. Pypin, pomimo naukowych dowodów Miklosicza, Maksymowicza, Żyteckiego, Potebni, Malinowskiego i w. i. — zawsze jednak stara piosnka się spiewa i zaprzeczają się prawa rodnemu językowi między rodnymi synami w polskim i niemieckim języku!

A w jakimże celu? Czy może, by uświetnić swój naród by nadać mu siły i powagi? Czy może była zgoda choćby między samymi podsądnymi co do języka, jakiby należało przyjąć na miejsce swego rodnego? Już o. M. Ogonowski oświadczył, że nawet nie umie mówić po rossyjsku, W. Płoszczański zapewniał, że uznaje małoruszczyznę i pisze po małorusku „w zastosowaniu do pojęć inteligencyi", A. Nyczaj i Iz. Trembicki dowodzili, że swoje czasopisma wydawali w ruskim a nie rossyjskim języku — i rzeczywiście. Wreszcie i sam o. Naumowicz, spostrzegłszy, że i jego filologiczne wywody nie bardzo przypadły do smaku, a nawet posłużyły za oręż prokuratorowi, oświadczył przy końcu rozprawy, że sam szanuje małoruszczyznę i pisze po małorusku, a tylko czasami „bardziej wyrobionym językiem!"

Jakąż powagę mogły zdobyć powyższe oświadczenia dla naszej sprawy narodowej, dla naszych dążności — i czy to mogą być także nasze dążenia? Cóż to za straszna gmatwanina, jako bezdenna przepaść! Oto my już tyle dziesiątków lat pracujemy nad odrodzeniem i rozwojem naszej narodowości, niezadługo będzie już sto lat, jak utwory Kotlarzewskiego obwieściły światu nowe odrodzenie naszej zaspanej tysiącletniej literatury, a oto w tej chwili naraz jakby spadła jakaś pomroka na nasze oczy i my mielibyśmy nawet nie znać tej najprościejszej, najpierwszej rzeczy, jakim językiem nam mówić i pisać należy, my mielibyśmy nawet nie wiedzieć, kto my i jaki naród?? Czyż to nie obelga dla naszych ojców i dziadów, którzy się tak trudzili dla dobra naszego narodu, z takim patryotyzmem i z taką silną wiarą w naszą przyszłość rozbudzili go do życia i wskazali mu jasną drogę jego wielkiego posłannictwa? To naszym ojcom starczyło w 1848 r. rodnego języka i słów i siły, żeby rodnem słowem rozbudzić ciężką senność narodu, w tymże języku tak gorąco i szczerze i gruntownie rozprawiać na pierwszym zjeździe ruskich uczonych, a teraz nie mogłoby się znaleźć nawet na tyle słów w rodzinnej mowie, by nią wygłosić swą obronę, ba że trzeba iść nawet do sąsiada zapożyczać się nie tylko w ogień patryotyzmu, ale w sam język którym moglibyśmy się porozumieć i wysłowić zrozumiale?!

A do czegoż to wiedzie? Jakiż język zamyślacie i chcecie przyjąć? Może rossyjski, do którego nie mieliście śmiałości jawnie się przyznać, a którego nie umie i niezna nasz ruski naród, nie tylko nasza ruska inteligencya, ale nawet nie wszyscy podsądni?! A czy widzicie jaka z tego najbliższa konsekwencya? Oto gdy nie chcecie rodnego ruskiego języka, gdy zaprzeczacie jego samoistność i to co odpowiedne dla tegoż rozwoju, czyż nie puszczacie tem wody na młyn naszych polonizatorów, czyż nieusprawiedliwiacie ich żądań i dążeń, by naszej Rusi narzucić, miasto rodnego języka ruskiego, polski, którym wy sami i drudzy podsądni tak biegle się wyrażacie, i jak się chwalicie, tymże nawet i w domu a często i z sąsiadami rozmawiacie? To rzecz tak jasna, że skoro tylko odrzucacie rodny język ruski, a nawet zaprzeczacie jego samoistność i zdolność do jasnego wysłowienia się, tem przygotowujecie pole nie dla rossyjskiego, nawet nie dla cerkiewnego, ale dla polskiego i tylko dla polskiego języka. Nie powiedzieliście nic innego jak tylko to, co swego czasu powiedział Leszek hr. Borkowski w sejmie, zaprzeczając praw Rusinom na ruskie gimnazyum. Swiat może się teraz przekonać, kto bardziej zasługuje na nazwę polonizatora, czy ten kto stoi za rozwojem i prawami naszego rodnego języka, czy ten kto go odrzuca; a szybko wygłaszane słowa, może i przy najbliższej sposobności posłużą za oręż w ustach przeciwników Rusi!

Czyż nie widzicie tej mary, zaprzepaszczonej Węgierskiej Rusi, która w ślad idzie za Ad. Dobrzańskim i niemal krzyczy rozdzierającym głosem *Varre, Varre, redde mihi meas legiones*! To żywy obraz tego przez was przepowiadanego dzieła zbawienia Rusi obcymi językami. Prawda, wielkiej sławy za-

żywał Ad. Dobrzański na Węgierskiej Rusi, on był, jak mówi jego towarzysz po urzędzie Tisza — *„der Abgot der Ruthenen Ungarns“*, Węgierska Ruś spoglądała nań, jak na swoje światło i swój cel ona tj. bogdaj węgiersko-ruska inteligencya usłuchała jego głosu, poszła za jego radą, wyparła się swego „chłopskiego“ języka a chwyciła się tak zwanego „wszechrusskiego“ języka, powierzyła go zbawiennej panslawistycznej idei, która rozgranicza Europę na trzy cesarstwa, — i cóż? Zapłaczcie, gorzko zapłaczcie nad tą nieszczęsną Węgierską Rusią! Zaniemieli nasi Duchnowicze, Pawłowicze, Kraliccy i i., naród został w ciemnocie, nawet się niedomyślając, co tam pisze ów zmadiarszczony „Karpat“ w tz. „wszechrusskim“ szowinizmie a cała inteligencya zmadiarszczyła się, wynarodowiła się, zapomniała i języka i całej narodowości ruskiej i z założonemi rękoma jak ta zamotyliczona owca patrzy się jak madiaryzm całe setki tysięcy ruskiego narodu zagarnia na wzmo cnienie swego madiarskiego elementu, wyrywa ruskie korzenie z praruskich ziem i zaszczepia je zrazami europejskiego azyatyzmu! I w obec takich owoców swej działalności, w obec takiej przeszłości przychodzi Ad. Dobrzański do Galicyi apostołować taką ewangelię „odrodzenia“?!

Taka sama, w części nawet jeszcze większa niejasność, sprzeczność i gmatwanina pojęć odsłoniła się i w innych, a mianowicie w cerkiewnych, narodowych i politycznych wywodach i przemowach wyżej wymienionych głównych podsądnych. I to zupełnie naturalnie, bo gdy spaczona i błędna główna treść narodowości, jej elementarne pojęcie co do języka i etnograficznego stanowiska, więc ten błąd musi ukrywać swe następstwa w wszystkich innych stosunka h. Może najszerzej rozprawiano o wierze — o prawosławiu, a jednak i dziś jeszcze niepodobna powiedzieć, za czem właściwie stoją o. Naumowicz, B. Płoszczański, Ad. Dobrzański, — czy za prawosławiem, czy za unią? B. Płoszczański przedstawił się nawet gorącym uniatą, że ile mógł, hamował prawosławne zachcianki innych. O. Naumowicz zaglę zapewniał, że jest szczerym uniatą, a uważa prawosławną propagandę tylko jako przechodową — jako demonstracyę nie tylko dla utrwalenia unii, lecz jako środek przyciągnięcia do unii części, jeśli nie całej Rossyi i cały prawosławny Wschód Nawet Ad. Dobrzański po wszystkich teologicznych i historycznych wywodach wyznaje, że jest szczerym uniatą, nawet szczerym wyznawcą dogmatu o prymacie papieża i wielkim wielbicielem wielkich zasług rzymskiego kościoła. Wskazać na stanowisko szczerze ruskie, na stanowisko, które nakazuje być Rusinowi tolerantnym dla wszystkich wyznań, tak jak mamy nietylko Rusinów uniatów i łacinników, ale znacznie i to o wiele znacznie większą część prawosławnych na Bukowinie i Ukrainie, — Rusinów zupełnie takich samych, jak my sami, — nato nie stało czasu, czy odwagi, czy narodowego rozumu politycznego. Boleliśmy tylko nad J. Szpunderem i Załuskim, którzy wysłuchawszy wszystkich tych oświadczeń innych inteligentnych braci-przewodników tylko kiwali głowami, nie wiedząc już nic, co to jest „wiara ojców naszych“. Mimowoli nasuwało się ewangieliczne pytanie: „co to jest prawda“.

A ów tyle okrzyczany i osławiony panslawizm! To był najcięższy oręż prokuratora, o nim prawie czy nie tyle się mówiło jak i o prawosławiu, a cóż z tego wynikło? Główni podsądni o. Naumowicz i A. Dobrzański uznali się panslawistami — prawda austryackimi, a nie rossyjskimi, chociaż A. Dobrzański w swym liście, pisanym na podziw do A. Mazura, stawia na czele wszystkich słowiańskich plemion nie dynastyę Habsburgów, ale cara Rossyi. I jakżeż wygląda w istocie ten panslawizm? Czyż rzeczywiście w nim tak wiele tego ducha „vseslavosti“, o którym tak gorąco mówił za Kollarem o. Naumowicz? Czy to ten panslawizm, którego tak krótko, ale tak widocznie tak jasno i głęboko humanitarnie wyspiewał Taras Szewczeńko słowami zwróconymi do Szafaryka: „szczob usi Sławiany stały dobrymy bratamy i synamy sońcia prawdy i jeretykami ottakimy, jak Konstanśkij jeretyk wełykij“...? (żeby wszyscy Sławianie stali się dobrymi braćmi i synami słońca prawdy i ot takimi heretykami, jak Konstancki heretyk wielki“) Już zdaje się na całym świecie, i u wszystkich ludzi bywa koszula bliższą ciała niż sukmana. A jakież stanowisko naznacza ów ustami o. Naumowicza, A. Dobrzańskiego i B. Płoszczańskiego wykazany panslawizm ot chociażby przedewszystkiem naszemu własnemu narodowi ruskiemu? A przeglądnąwszy wszystko to co się mówiło i z pism lub drukowanych książek podsądnych przy rozprawie odczytywało się o tym w swym rodzaju panslawizmie, ku wielkiemu zdziwieniu ni myśli ni słowa nie usłyszeliśmy o naszym własnym narodzie. Tylkośmy słyszeli, jak tam zachwala się dalekie, bardzo dalekie życie, omal że nie koło samej Kamczatki, słyszeliśmy nieprawdziwe wieści o tem, że narodowi, w dalekiej północy na około i w dali Moskwy bardzo się dobrze żyje, ale za to niema tam ani wzmianki, ni słowa o tem, jak to żyją nasi rodzeni bracia na Ukrainie, tam gdzie to na kijowskich górach i wiara nasza powstała i sława nasza kiedyś się rozwinęła i siła naszego narodu z Turkiem, Tatarem za swą wolność walczyła, gdzie nasze najpierwsze książki się pisały i kiedyś nasza wychowawcza nauka na całą Ruś życiodajnemi strugami rozwijała się, gdzie wreszcie po długich, długich wiekach zabłysła pierwsza zorza naszego nowego życia narodowego i swym blaskiem, spiewami swoich porannych wieszczów rozbudziła naszych Szaszkiewiczów, Ustyanowiczów, Głowackich, Borysikiewiczów, Mogilnickich i i. — całą naszą Galicyę — i wyrwała z ich piersi ów narodowy hymn tegoczesny galicyjskiej Rusi:

Ot tak, Nykołaju (Ustijanowyczu), Wkraińskii
[wirliata
I weseliat duszu i serce zahriwajut;
Ot tak, Nykołaju, ruskii sokoliata
To w hołos to z tycha **Matery** *spiwajut:*
Aż myło zhadaty, jak to serce b'jesia,
Koły z Ukrainy ruskaja pisenka
Tak myło-sołodko ukoło serca w'jesia,
Jak koło mytoho diwka rusiawenka...

(Markian Szaszkiewicz).

(Tak Mikołaju (Ustyanowiczu) Ukrainy orlęta
I weselą duszę, serce rozgrzewają;
Tak Mikołaju, ruskie sokolęta
To głośno to z cicha macierzy spiewają:
Aż miło pomyśleć jak się serce bije,
Kiedy z Ukrainy ta ruska piosneczka
Tak się miło i słodko w koło serca wije,
Jak koło lubego kochanka dzieweczka).

Tu właśnie ów ponury panslawizm zapomniał i myśli o tem wszystkiem, jakbyśmy nie znali i nie wiedzieli, że mamy swą rodzoną matkę, swych rodzonych braci, o których pierwej niż o wszystko trzeba by się potroszczyć. Po za tym ponurym panslawizmem nie ma nawet śmiałości wypowiedzieć szczerej prawdy, jak to się żyje istotnie w tym dalekim, przez Galicyan niewidzianym, a tak zachwalanym „raju“. Nie ma śmiałości nawet się przyznać, jak to żałują galicyjscy emigranci w Chełmszczyźnie za tą „nie rajską“ Galicyą, a tylko cicho i potajemnie w prywatnym liście do o. Naumowicza podaje się ich jęki, że oni „radziby każdej chwili wrócić nazad do Galicyi, gdyby im tu nadali choć najlichszą kapelanię“, — a przed światem zawsze wychwala się daleki raj i na całą ponuro-panslawistyczną skalę spiewa się hymny pochwalne. Nie! tu wszystko odziewa się niby to szeroką i szczerą miłością, tylko nie to co swoje, najbliższe, najrodzimsze! A gdy pomyślisz, że ten sam ponury panslawizm nie tylko pozwalał, ale nawet nakazywał tym panslawistom z radością witać r. 1876 zabronienie ruskiego języka na Ukrainie i podyktował im przepisać w *Słowie* o tem zabronieniu następujące słowa: „Russki rząd uznał w propagandzie takiego (małoruskiego) języka dążenie szkodliwe dla Rusi w narodowych i politycznych stosunkach, widział się zmuszonym wydać powyższe rozporządzenie (zakaz drukowania książek w ruskim języku), i miał ku temu wedle naszego zdania takie same prawo, jak niezaprzeczenie ma prawo działać przeciwko rozszerzeniu sekty skopców na Rusi“ — słowa, które nawet w ustach wroga muszą się wydać odrażającym cynizmem; — gdy o tem wszystkiem pomyślisz, czy nie zakrwawi się serce nad takiem zaślepieniem i poniżaniem własnej narodowej świątyni? Tak przypominają się słowa Szewczenki posłania:

„Sławjane, Sławjane,
Sławnych pradidów wełykich
Prawnuki pohani! —
I Kollara czytajete
Iz usej syły,
I Szafaryka i Hanku
I w sławjanofyły
Tak i preteś, i wsi mowy
Sławiańskoho ludu,
Wsi znajete, a swojej
Dasť Boh!...

(Sławianie, Sławianie,
Sławnych i wielkich pradziadów
Niegodne prawnuki! —
I Kollara wy czytacie
Z całej waszej siły,
I Szafaryka i Hankę
I w sławianofile
Się przecie, i wsze mowy
Słowiańskich narodów,
Wszyscy znacie, ale swojej
Jak Bóg da!...)“

Tak samo szkoda by pytać, jakie stanowisko, jaką rolę w sławiańskiej rodzinie naznacza ów panslawizm innym słowiańskim narodom, jakie prawa, jaką wolność i jaką podstawę podaje dla ich narodowego, politycznego, ekonomicznego, literackiego i w ogóle kulturnego rozwoju. Tym panslawistom wydaje się wielkiem szczęściem i wielką polityczną mądrością, gdyby można w Europie stworzyć trzy wielkie państwa, gdyby na czele Słowian stanął jeden wszechpotężny car, którego jedno słowo trwożyłoby cały świat i zmiatałoby narody z oblicza ziemi. Zupełnie tem się nie troszcząc, że wcale nie rozchodzi się o to w Europie, czy stworzyć czy nie stworzyć imperium na wzór imperium rzymskiego, lecz, że tu rozchodzi się o uporządkowanie dobrobytu i rozwoju narodów, nie oglądając się nawet na to, że takowe imperium stworzone olbrzymią siłą wojennego geniusza Napolena I. za pierwszym podmuchem przeciwnego wiatru w pył by się rozsypało, — Ad. Dobrzański w wielkanocnym liście do Mazura zestawia dziwaczny horoskop stworzenia trzech ogromnych absolutnych państw, a mianowicie wszechsłowiańskiego państwa na czele z absolutnym władcą jako ideał „wskrzeszenia Rusi!“ Jakiż to duch „vseslavosti“ mógłby mieć w takiej narodowości, jakie życie i czy byłoby jakie życie dla naszego narodu w takiem państwie? Nie na to Słowianie na świecie, żeby na przekór dziejom i całemu kulturnemu postępowi w takiem imperium szukali ideału swego życia by, niby niewolnicy tatarscy swemi rękami wznosili ogromne wszechświatowe mocarstwa, gdzie by ich na nowo uczono sułtańskiej i napoleońskiej swobody? — W parze z takimi państwowymi ideałami idzie wysławianie absolutnych czasów, czego nadarzyła się sposobność w czasie rozprawy usłyszeć z ust głównie obżałowanych, a mianowicie z ust A. Dobrzańskiego. Niezadowolenie z konstytucyjnego życia, a tęsknota za absolutyzmem, ta tendencya jak czerwona nić jednem pasmem wije się we wszystkich wywodach i politycznych horoskopach tychże panslawistów. Ta niechęć do swobody a przychylność do absolutyzmu tak wielka, że nie lękała się podać nawet ręki denuncyacyi zbratała się z szpiegami na politycznych przestępców, ulepszyła śledzenie nihilistów i socyalistów przez ludzi powołanych do służby narodowej, — a nawet przy rozprawie, ustami Ad. Dobrzańskiego, apoteozowała taki czyn jako dobre i szlachetne! Cóż to? Czyż nie ciężka choroba, czyż to nie upadek i to straszny upadek? Trza mieć na pamięci, że denuncyacya sama przez się jest uważaną u wszystkich prawych ludzi wszystkich narodów, jako coś bardzo podłego, nieprawego, odrażającego. Nie wchodzimy w to, jakie są dążenia nihilistów i socyalistów, ale jest faktem, że nawet kodeks karny uznaje ich przewiny za polityczne a nie zwyczajne. Można zasądzać socyalizm i nihilizm, można się nawet niemi brzydzić, można im przeciwdziałać, ale czyż denuncyacya i śledzenie politycznych przestępców może się zwać czynem prawym i chwalebnym? A jeszcze musimy zauważyć, że ta wyraźna i milcząca pochwała takiego denuncyatorstwa, a nawet solidaryzowanie się z denuncyatorskimi czynami pochodzi od ludzi, którzy sami stają przed sądem obwinieni o polityczną przewinę, znaczy, że sami tym czynem uprawniają niejako drugich do denuncyowania na siebie, pochwalają więc i owe denuncyacye *Gazety nar.*, jakie ona pisała w czasie procesu na podsądnych, a przeciw czemu musiał się oburzyć każdy prawy człowiek. — A zważmy jeszcze nakoniec, że to pochodzi od mężów, którzy głoszą, że ujmują się za prawa i swobodę swego narodu, że protestują przeciw krzywdzie i uciskom, że radziby wywalczyć dobra i wolności narodom! Jakże to wszystko da się pogodzić razem i czy nie wypada się zawstydzić z przyczyny takiej gmatwaniny już nie tylko pojęć narodowych, politycznych, ale i samych pojęć czci i przyzwoitości?! I mimo tego wszystkiego składa się wszystkie te niby wielkie idee, dążenia i pragnienia, jako już zupełnie nieprzydatny oręż „na ołtarzu ofiarnym wspólnej ojczyzny“ i wzywa się do bratniej zgody jakby na odpokutowanie za te przepadły ideały! Któż tu wierzy tym zapewnieniom, któż to weźmie za prawdę a nie za szyderstwo?

Wprawdzie smutno, niewypowiedzianie smutno robi się na sercu, skoro o tem wszystkiem pomyślimy. I żal i wstyd i niewymowny ból rozpiera piersi, spoglądnąwszy na cały ten obraz, gdzie się dopytać i nie dopatrzeć ni jasnej idei, ni widocznego celu narodowego. Spoglądnijmy raz jeszcze uważnie na cały ten obraz i spytajmy: gdzież to prowadzi, czego tu się pragnie, do czego się dąży? Czyż to nie jest ciężkim omamieniem, które zawraca głowy i wiedzie na bezdroża i przepaście, by nas pogrążyć w bezwyjściowem bagnie? Spoglądnijmy tylko, jak tu po tej drodze czem dalej, tem bardziej wszystko się tera, zatraca, odrzuca się język, z nim i najważniejszą treść naszej narodowości i naszą siłę kulturnego rozwoju całego narodu i nasze prawa zdobyte w Austryi na istnienie jako narodu; zatem zapomina się o narodzie, o jego doli, o jego prawach do piękniejszego życia, a nasz jasny widnokrąg narodowego życia zastępuje jakaś ciemna chmura nie ujętych i niepojętych dążeń, zachcianek i bezcelowej krzykliwości i demonstracyjności, ponury panslawizm bez prawdziwego śladu, swobodnego życia wszechsłowiańskiego t. j. wszystkich słowiańskich narodów, tęsknota za obsolutyzmem i za

jakiemś potitycznie-niemożliwem „wielkiem państwem“, gdzie już w żaden sposób nie dopytasz się ni wolności ni doli własnego narodu... Cóż to? Czy nie ciężkie omamienie? Czyż przystoi dla takiego omamienia nawoływać na naszą Ruś tyle ciężkich niesnask, tyle mąk i cierpień? Czyż takim czynem nie przykuwa się naszego narodu, jak tego tyle wycierpiałego Prometeusza, za ręce i nogi do chłodnej skały Kaukazu, by go nalatały orły i szarpały jego bezbronne ciało, — i czy nawet te mniemane wielkie idee nie są temi złośliwemi orłami, które kłują serce naszego narodu, wyrywają mu żebra i piją jego żywą krew?

Czy taką ma,— czy może i powinna być nasza idea narodowa, którato ma rozbudzić i życie i dokrobyt i postęp naszego ruskiego narodu? Czy ona ma być tak niecną, taką wstrętną, aby każdy ujrzawszy ją, z odrazą a nawet z pogardą odwracał od niej twarz swoją i za tą odrazą nawet nie miał serca wysłuchać naszych sprawiedliwych żalów nad naszemi wołającemi do nieba krzywdami?

Nie, i na wieki nie!

Nie jest i nie może być taką nasza idea narodowa, nasza sprawa ruska. Nasza idea narodowa czysta i szlachetna, — święta i nieskalana nasza sprawa ruska, sprawiedliwa, prawa i prawdziwa. — Przecież starczy nam na tyle siły, by po tak długich latach naszego narodowego borykania się, wyjawić naszą narodową ideę przed światem taką, by każdy prawy człowiek czołem przed nią uderzył; już starczy nam na tyle siły, aby wyjawić naszą sprawę ruską taką jasną i poważną, że każdy z poważaniem uchyli głowę przed nią i powie: istotnie, walczy ruski naród za swe życie, za swą wolność, za swoje prawa — cześć takiemu narodowi!

Wystarczy nam siły, jak mawiał za dobrych czasów Głowacki „płynąć“, choć może „po cichutku ale pewnym krokiem, bez szumu, bez licha, z licem czystem, niezmąconem“, do morza wszeludzkiego, kulturnego życia narodowego. Wystarczy nam siły dobyć z naszych piersi tyle patryotycznego płomienia, by mimo wszelkich niepowodzeń pozostać szczerymi Rusinami i służyć naszemu narodowi wszelkiemi siłami.

Ciężko, bardzo ciężko i z niewymownym bolem przyszło nam rozglądać nasze własne rany, naszą własną ciężką chorobę. Z ciężkim żalem przyszło nam wypowiedzieć zamiast słów pociechy, ciężkie i może nie w jednem cierpkie słowa prawdy. Głębokość naszego bolu i żalu może każdy poznać, kto czuje szczerą miłość dla swego rodnego narodu, dla rodnego dobra. Ale kiedy jak kiedy, to teraz mamy prawo wypowiedzieć wszystkim obowiązującą zasadę: *salus reipublicae suprema lex esto!* Nie idzie nam o jednostki, lecz o dobro narodowe. Czas poznać wszystkim ważność teraźniejszej chwili, czas poznać błędy, póki czas, wygoić rany póki można, i stanąć na nową drogę i wraz z naszym nieśmiertelnym geniuszem wykrzyknąć po całej naszej rodnej krainie:

Polubite szczerym sercem
Wełyku ruinu;
Rozkujtesia, bratajtesia;
U czużomu kraju,
Ne szukajte, ne pytajte
Toho, szczo ne maje
I na nebi, i ne tilko
Na czużomu poli...
W swoi chati — swoja prawda
I syła i wola!

(Pokochajcie szczerem sercem
Tę wielką ruinę;
Rozkujcie się i zbratajcie;
W cudzym dla was kraju
Nie szukajcie, nie pytajcie
Za tem, czego nie ma
W niebie nawet, a dopieroż
Na obcej wam niwie...
W swojej chacie — swoja prawda
I siła i wola!

C. d. n.

KORESPONDENCYE.

Z Królestwa, Sierpień 1882.

Tyle doprawdy rzeczy pięknych słyszała Galicya o Królestwie, tak ma ona pod każdym względem dobre o niem mniemanie, że z pewną obawą i przykrością zarazem przychodzi mi odsłonić niektóre błędy nasze i wady, o których zwykle korespondenci nasi milczą, trzymając się zasady: że to tylko wydobyć na wierzch wypada, co dobre, co piękne. Zupełnie inna zasada skłoniła mnie do podniesienia pewnych kwestyj nader ważnych, o czem się szanowni czytelnicy przekonać będą mogli. Raz przecież wypada nam zrzucić te różowe okulary przez które przypatrujemy się sobie, raz chociaż wypada zastanowić się nad sobą, poznać samego siebie. Obserwując nasze stosunki nie okiem pessymisty ani też optymisty, ale okiem bezstronnego obserwatora, zauważyć można, że społeczeństwo nasze, jeżeli postępuje z innem, to w postępie tym wszyscy udziału nie biorą, że część cofa się nawet. Być może, że przy innych stosunkach, przy innym ustroju rządowym, byłoby zupełnie inaczej, ale skoro tak jest, to czyż nie wolno nam o tem wspominać, czy nie należy się poprawa? — Poznajmy swoje błędy, wady — a snadniej się nam będzie poprawić.

Zaczynając kolejno, niech mi wolno będzie naprzód rozpatrzeć kwestyę chłopską, kwestyę naszego ludu, który przecież naród nasz stanowi, a znajduje się w opłakania godnym stanie. Pomijając już to, że nasz chłop z Kongresówki wielce się różni od chłopa galicyjskiego, pokolenie nasze obecne nawet niepodobne do poprzedniego, bo wychowało się w innych warunkach, w innych okolicznościach, a i cywilizacya odbiła tu swoje znamię. System rządowy rosyjski, po wcieleniu Królestwa w granice swej monarchii tak umiejętnie, z taką przezornością zabrał się do pozyskania ludu naszego, że obecnie z tryumfem powiedzieć może: — to moi poddani!

Usunąwszy poddaństwo, rząd rossyjski, obdarował chłopów ziemią, uwłaszczył ich kosztem obywateli i zapewnił w taki sposób tysiącom niezależny, materyalny byt. Idąc dalej taką drogą, rząd opiekuje się ludem, robi trudności przy odseparowywaniu gruntów dworskich od gruntów uwłaszczonych, zakłada szkółki, cywilizuje na swój sposób, pozbawia szlachtę wpływu nad ludem i daje chłopom za opiekunów swoich komisarzy, robiąc tak z naszych Maćków i Bartków — Iwanów i Gawryłów. Niestety! od razu wynarodowić cały lud, zwłaszcza w półłagodny sposób, jak u nas się to robi, nie jest rzeczą bardzo łatwą, mamy więc ludzi połowicznych, z których mogą być jeszcze i Polacy i Moskale. Naruszywszy dość silnie podstawy patryotyzmu (między chłopami jest już dosyć kosmopolitów) rząd nauczył ludność pijaństwa, złodziejstwa, próżniactwa, wszczepił nieposłuszeństwo dla obywateli, pozbył go jednem słowem starodawnych przymiotów, a w zamian nic dobrego nie dał. Moskiewskie szkółki ludowe u nas, jak w ogóle nasz system edukacyjny, dążą do ogłupienia chłopstwa, do czego zdaje się rząd zawsze dążył, bo ciemną tłuszczą łatwiej mu będzie kierować. Dowodem niech będą ruchy antisemickie, które i po wsiach miały miejsce. Chłopstwo w rękach rządu, to broń przeciwko obywatelom.

Młode pokolenie straciło ochotę do pracy, a szczególniej do nauki — przekonać nas mogą rządowe szkółki, na które rząd ściąga zapłatę od chłopów, a do których nikt, lub bardzo mało dzieci uczęszcza. W niektórych więc miejscach, po wsiach, gdzie obywatele dbają o swój lud, pourządzano pokryjomu małe szkółki, w których prawie par-force uczono czytać, pisać i rachować. Niestety! i tu korzyść niewielka. Nasz ludek, nie tylko że niepoczuwa się do jakiejś wdzięczności za podjętą pracę, ale obraca wiadomości nabyte na niekorzyść swoich wychowawców. Umiejąc czytać, rachować, pisać, łatwiej mu swego chlebodawcę oszukać, okraść i zręcznie wywinąć się z tego. Takie postępowanie zraża wielu ze szlachty, i szlachetna zresztą ta myśl w niewielu miejscach bywa w czyn wprowadzana. Większa część obywateli naszych rozprawia tylko o potrzebach ludu, o jego ciemnocie, demoralizacyi, o środkach zaradczych przeciwko temu. Zobaczyć też można w niektórych dworach *Gazetę świąteczną* czasopismo wydawane dla ludu, ale gazeta leży wieki na stole, a niedostaje się do rąk właściwych; bo czyż furman lub parobek od wołów może mieć czas na czytanie gazety, czy wreszcie czytać umie?

Ponieważ — dalej — cywilizacya przynosi wszędzie ze sobą dobre i złe, i to złe właśnie udziela się naszemu chłopstwu, to powiedzieć można śmiało, że jest źle. Trzy przyczyny zatem składają się na to: ciemnota ludu, brak opieki ze strony obywateli i rząd, rząd dążący do wszczepienia najwytworniejszych pojęć i zasad, do zagłady. Jeżeli z jednej strony jest tak źle, jeżeli, pomijając naturalnie wyjątki, ludowi naszemu grozi smutny los, to jak złemu zaradzić? Jestto pytanie nader ważne, ale i na odpowiedź trudno się zdobyć, w obec tylu przeszkód i okoliczności. Lud i obywatele nie pojmują swego dobra — a rząd robi swoje. Gdyby szlachta nasza miała trochę więcej prawdziwego poczucia obywatelskiego, gdyby się każdy z obywateli zajął kształceniem i umoralnieniem tego ludu, przemawiał do przekonania, możeby się cokolwiek dało zrobić, ale u nas się dużo mówi a mało robi, bo niepojmujemy swego dobra, bo samym nam podobno wiele jeszcze brakuje.

Nie tylko na ciemny nasz lud, ale i na wyższe warstwy społeczeństwa naszego, rządy rosyjskie wywierają tak zgubne skutki. Branie łapowego, rzecz tak zwykła dla rossyanina, jak i system protekcyjny, weszły u nas najzupełniej w modę i zakorzeniły się do tego stopnia, że obecnie bez łapówek, bez protekcyi nic się nigdzie zrobić nie da. Zacząwszy od najniższych urzędniczków, a skończywszy na dygnitarzach, wszyscy biorą łapowe, wszyscy rządzą się mniejszą lub większą protekcyą.

W cyrkułach warszawskich, w powiecie gdzie oprócz rossyan zajmują też miejsca i nasi — polacy — rublem tylko zrobić coś można. Zaszło to już tak daleko, iż panowie ci biorą nawet złotówki, byle tylko w umiejętny sposób im dane. Komisarze policyi, miejscy, nie wstydzą się od przekupek z za Żelaznej Bramy brać po półrubelku — co więcej — domagają się tego, prześladują bez litości, jeśli im się która nieokupi. A dodać muszę, że znam takich panów — są to i Polacy!

W wyższych sferach równą gra rolę z łapowem i protekcya. Urzędnik niższej rangi może się zapracować, — jeżeli nie ma protekcyi, jeżeli zręcznie temu lub owemu zwierzchnikowi nie wsunie sporej paczki banknotów, a nigdy się wyższego awansu nie doczeka. Dzieje się to nietylko w instytucyach rządowych, ale i w prywatnych, gdzie polacy sami tylko posady zajmują. Jestto fakt oburzający — a jednak prawdziwy. Sprawdza się to, że z jakim się wdajesz, takim się stajesz. Znanym jest powszechnie fakt, który miał miejsce w Petersburgu, a który jasno to zaświadcza:

Pan X. udał się do Petersburga z zamiarem załatwienia sam jakichś interesów ważnych. Skoro tylko się zjawił u jednej z wyższych figur, został zaraz zapytany przez nią: z kim przyjechał? Zdziwiony p. X. odpowiada że sam. Wielka figura kręci na to nosem i nie robi nadziei pomyślnego załatwienia sprawy. Dopiero po jakimś czasie dowiaduje się p. X. że szło tu o p. Lemańskiego, jednem słowem o pieniądze, na których jako kasyer bywa podpisany pan Lemański. Udaje się więc do figury i powiada, że przyjechał z panem Lemańskim. Rzecz cała przybrała zaraz inną postać i została pomyślnie załatwioną.

Idąc za takim przykładem, iluż to urzędników, profesorów, dyrektorów wszelkich instytucyj wzdycha tylko za „wziatkami“ jak je tu nazywają.

„Wziatki“ — przyjmuje się tylko zręcznie podane. najczęściej na cztery oczy i wtedy nawet potargować się można. Przyjmują się pod różnemi postaciami tak pieniądze, jak i wszelkie produkta, masło, ser, zwierzyna, cukier, wino etc. nawet dobre cygarko niebywa wzgardzone. Rossyanie upominają się o nie, Polacy nieupominają się ale oczekują cierpliwie — i — przyjmują. Niedawnemi czasy słyszałem, że dyrektor jednego z prowincyonalnych gimnazyów kazał uczniowi swemu przynieść parę funtów tabaki, bo ojciec ucznia dobrą tabakę zażywał. Gdy mu ją ofiarowano — zażądał tabakierkę bo jak mówił, twój ojciec ma ich pewnie dużo, a ja niemam. Po złotej tabakierce, dowiedziawszy się, że ofiarodawca miał tylko bardzo dobre sprawowanie, napisał mu wzorowe, bo jakżeż tak grzeczny chłopak mógł sobie na mniej zasłużyć.

Powszechnie przyjętą jest rzeczą, że kwalifikacye naukowe dają młodemu człowiekowi jakieś „for“, jakąś rękojmię do ubiegania się o lepsze stanowisko w świecie. U nas wystarcza spryt, dawanie łapówek, protekcya. Można nic nieumieć, byle mieć protekcyę jakiejś powagi finansowej.

Oprócz tych naszych już wad, które za wady uważane nie bywają, boć każdy żyć musi, zauważyć się daje jakiś dziwny egoizm, jakieś bratanie się z rządem czy to dla widoków osobistych, czy z zasady może. Świeży fakt potwierdza to mniemanie, że coraz to więcej mamy ludzi, schlebiających rządowi.

Profesor Zieliński w Puławach (instytut agronomiczny) został pozbawiony swojej posady, przez radę pedagogiczną instytutu, dlatego, że córka jego, młoda panienka, w jakiejś rozmowie niekorzystnie się o rządzie wyraziła.

W Radzie pedagogicznej instytutu zasiadają profesorowie Polacy, którzy — a najwybitniej manifestował się prof G. — głosowali za usunięciem profesora Zielińskiego. Do tego więc dochodzimy!

Słów jeszcze parę chciałem powiedzieć o naszej kochanej szlachcie, o tych podporach, filarach naszego narodu na które się tak zwykle oglądamy, spodziewamy od nich tyle rzeczy. Pomimo chęci wybrańców naszego narodu pochwalić niemogę; odeszli oni bowiem tak daleko od ideału teraźniejszego obywatela, przesiąkli na wskróś egoizmem i niegrzeszą rozumem. Oglądając się tylko za tradycyą, szlachcic nasz pozostał w tyle i przepaść oddziela go od innych warstw społeczeństwa. Zeszła też szlachta na ostatni prawie plan, nieliczą się już z nią, bo nie przedstawia żadnej siły, ani umysłowej, moralnej, — ani materyalnej. Życie nad stan zrujnowało nasze obywatelstwo, siedzą w długach, o czem świadczy to, że pół Królestwa jest do sprze-

dania w każdej chwili, że najpiękniejsze majątki w obce ręce przechodzą, że nowa się wyłania kasta z łona naszego społeczeństwa, która, jak w Paryżu, stanie kiedyś i u nas na czele wszystkiego.

Z drogi.

Jadąc z Królestwa za interesem do wschodniej Galicyi, przejeżdżałem przez Komorę Chwałowice, a przebywszy San, zdarty haniebnie na bardzo złym przewozie, gdzie ani łaski, ani wymiaru sprawiedliwości doprosić się nie mogłem, dostałem się na waszą doskonałą, przepyszną szosę, która wykończeniem i trwałością prim w świecie trzymać może.

Drogą murowaną zachwycony zostałem, — ale zgorszony wielce opóźnieniem zbiorów, a to z przyczyny nabożeństw i poprawki misyi, jak mi w tłumie zebranych ludzi w miasteczku Rozwadowie mówiono. Karczmy pełne, ani gdzie zajechać; w szynkach tłok i hałas pijaków.

— A bójcie się Boga ludzie! deszcz wisi, zboże gnije, a was tu parę tysięcy stoi darmo na piasku pod kościołem, a co gorsza na rynku i w szynkach.

— To poprawka misyi wielmożny panie, (bo w Galicyi do tego stopnia są wszyscy wielmożni, że chłopskie dzieci pisząc ze szkół do rodziców, wielmożują ich na adresie), mówi mi pijana, czerwona, zachrypnięta baba.

— A przecież misya mogłaby się po żniwach odbyć.

— U nas tak nie jest; łońskiego roku była misya w Rozwadowie dziesięć dni, o tym czasie, a choć panowie narzekali, zboże się psuło, kartofle doczekały śniegu, to przecie księża dych na swojem postawili.

— A źle im z tem, dodała druga — księża złote interesa na misyach robią, mało to „ochwiar“ ludzie dają?

Więc pocóż te misye w czasie tak ciężkiej pilnej roboty? pomyślałem sobie, mijając fury pełne ludzi, pod dobrą datą wracających do domu, śpiewających „Dana moja dana, misyo kochana“, co na własne uszy słyszałem.

Na noc zaskoczony deszczem, w brudnej żydowskiej karczmie. zaproszony zostałem do gościnnego dworu przy drodze — słyszałem ciężkie a sprawiedliwe narzekania nad straconymi 3ma dniami. Poniedziałek 14., jeden dzień pogody, a tu misya. Setki fur zamiast do snopków się nająć, zabrawszy całe domostwo, pojechało na odpust; kopy w polach, zboże na garściach, można je było zwieść i związać, a ludzi nie ma.

Czyż to Pan Bóg w miłosierdziu swojem wymaga? czy nie po to daje urodzaj, aby go zebrać na czasie?

Ludzie się modlić powinni, dziękując Bogu za tyle łask, dobrodziejstw, opieki; ale czyż koniecznie w tłumie, na gorącym piasku, w dnie tak pilnej pracy?

W waszym opiekuńczym kraju, gdzie tyle wolno mówić i pisać — gdzie choć czasem sprawiedliwość wymierzoną bywa — nikt się o to nie upomni, nikt się nie odezwie na sejmach, zgromadzeniach, za tym biednym właścicielem, który płacąc coraz większe podatki, powinien mieć ułatwienie i opiekę!

Wiosna, jesień późna, zwykle u nas piękna i sucha to najlepsze pory na misye i odpusta; nie byłoby narzekań z jednej strony — zarobek z drugiej!

U nas, gdzie nic nie wolno, duchowieństwo same rozumie gorące potrzeby nasze; namawia lud do pracy, uczy, moralizuje. Ludzie tłumnie grunta kupują niedopuszczając żydów, bogacą się widocznie, czego niestety w Galicyi nie widać. Prawda missyi nie miewamy, odpusta cicho, skromnie odbywają się tylko w swoich parafiach. Księża bardzo ograniczeni w dochodach pracują duchem, ale w Bogu nadzieja, że ta praca owoc przyniesie, i lepiej kiedyś w kraju naszym będzie.

Proszę mi darować uwagi wywołane narzekaniem właścicieli, smutnym stanem zbiorów, a w przyszłości głodem i nędzą...

Z najwyższym szacunkiem
Koroniarz.

Szczawnica w Sierpniu.

Niezadługo w Przemyślu będziem oglądali, sądzili, i kto wie, może chwalili wyroby przemysłu krajowego; nim to nastąpi, słów kilka chciałbym o nim powiedzieć, do czego pobyt w Szczawnicy nastręczył mi sposobność. Obejrzenie sklepów Szczawnickich nie do innego doprowadza wniosku, tylko do tego, że przemysł nasz krajowy unika miejsc w którychby liczyć mógł na zbyt swych wyrobów. Pozostawia wolne miejsce zagranicznym przemysłowcom, którzy zupełnie swobodnie bez żadnej z naszej strony konkurencyi, prowadzą swój handel i podobno bardzo dobrze na nim wychodzą.

Jak w każdem kąpielowem miejscu, w Szczawnicy podczas sezonu kuracyjnego sprzedaje się znaczną ilość drobnostek, które przypominać nam winny pobyt w Pieninach. Pamiątek tych ze Szczawnicy, dostarcza nam Wiedeń, Paryż, Szwajcarya, Czechy — tylko nie Galicya, i to poczynając od wykwintnych galanteryjnych drobnostek do najprostrzych z drzewa toczonych zabawek, do zwykłego kubka. Trudno wymagać by każde miejsce kąpielowe dostarczało tylu najrozmaitszego rodzaju wyrobów, ale przynajmniej życzyćby sobie można, by one pamiątki w kraju były zrobione. Pomijając wyroby z szkła — dostarczane przez Czechy, galanteryjne z Paryża i Wiednia; zwrócę się do drewnianych, a to z tego względu, że w kraju naszym istnieją dwie szkoły rzeźbiarskie, które podniesienie drobnego przemysłu mając na celu, winny starać się o usunięcie wyrobów zagranicznych, zastępując je krajowymi; pomiędzy innymi mogłyby i powinny dostarczyć pamiątek ze Szczawnicy. Wiemy że istnieją takie szkoły w Galicyi, — nie dalej jak w Zakopanem jedna; ale nie spotykamy się z ich wyrobami w Szczawnicy, tam gdzie rok rocznie za znaczną sumę sprzedaje się wyrobów drewnianych rzeźbionych, szkatułek, noży do papieru i t. p. drobnostek, sprowadzanych ze Szwajcaryi.

Rozprawiamy bezustannie o podniesieniu przemysłu, o biedzie, a tymczasem oddajemy pieniądze cudzoziemcom, bo wyrobów krajowych nie można znaleść tam, gdzieby z pewnością znalazły kupców. Kupujemy szwajcarskie wyroby; a przecież w przeważnej liczbie wypadków nie dochodzą one do takiej doskonałości, aby im podobnych szkoła Zakopańska dostarczyć nie mogła. Nie genialni artyści robili te szkatułki i noże; w Przemyślu na wystawie, zpewnością pokażywać nam będą z dumą nie gorsze, a kto wie, może piękniejsze od szwajcarskich, wyroby uczniów naszych szkół rzeźbiarskich — niestety, tylko na wystawie.

W obec przykładu dziwnej opieszałości i lenistwa pozwalającego wyzyskiwać się, śmieszne są bezustanne narzekania na brak przemysłu, i za tem idącą biedę. Wreszcie zapytać się trzeba, do jakiego końca doprowadzą wszystkie starania i koszta ponieslone w celu rozwinięcia drobnego przemysłu w kraju, jeśli jak dotychczas, zadawalniać się będziemy umieszczaniem wyrobów krajowych na wystawach, w rzeczywistości zaś, co ważniejsze, cudzoziemskie będziem kupowali, czego przykładem sprzedaż rzeźbionych wyrobów szwajcarskich i najprostszych zabawek przywiezionych z Czech.

W pracy koło podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego, zatrzymano się na załatwieniu sprawy formalnem, założono szkoły — jak w tym wypadku, o którym mowa, rzeźbiarskie. Jest to bardzo wiele mieć szkołę dostarczającą zdolnych pracowników, ale na tem kończyć nie należy. Opiekunowie drobnego przemysłu domowego, powinni starać się o wynalezienie miejsc zbytu; trzeba wystąpić do współubiegania się z wyrobami zagranicznymi, aby zapewnić stały i samoistny rozwój temu rodzajowi przemysłu. W przeciwnym razie wszelkie starania żadnej nie przyniosą korzyści: szkoły rzeźbiarskie istnieć będą, dopóki kraj łożyć na nie będzie, ale nie rozwiną przemysłu domowego, któryby poprawił byt ludu, a tym sposobem celu swego nie osiągną.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Przemyślu.

Przemyśl 25 Sierpnia 1882.

Od kilku dni zapanował w Przemyślu ruch gorączkowy. Magistrat z pospiechem kończy chodniki na plac wystawy. Mieszkańcy oczyszczają domy i przygotowują pomieszkania dla przyjezdnych. Komitet kwaterunkowy z niezwykłą gorliwością usiłuje odpowiedzieć zadaniu. Wprawdzie pojedyncze zachcianki niektórych właścicieli mieszkań były zbyt wygórowane i żądano bajecznych cen; — a są tacy, którzy jeszcze liczą, aby zedrzeć skórę z przyjezdnego. Mała ich jednak liczba i gotowi doznać rozczarowania, gdyż leje im z drugiej strony zimną wodę na głowę zacne i uczciwe obywatelstwo przemyskie, które ma prze wagę liczebną. Co więcej; — zebraliśmy liczne fakta, które wykazują, że mianowicie inteligencya przemyska, postanowiła postępować tak gościnnie, że zawstydzą poczęści Lwów, a już stanowczo Kraków. Wiele rodzin ścieśnawszy się w pomieszkaniach o ile możności, poodstępywało pokoje po tak nizkich cenach, iż przypuszczać należy, że niechcąc żenować gościa, podali takie cyfry. Chcąc oddać każdemu sprawiedliwość i uznanie, obowiązkiem naszym podać, że nietylko chrześcianie, ale i wielu obywateli mojżeszowego wyznania tak samo swój obowiązek gościnności pojmują.

Radzimy każdemu, kto ma zamiar kilka dni w Przemyślu zabawić, udawać się wprost listownie lub osobiście do komitetu kwaterunkowego, a nie używać pośrednictwa faktorów płatnych, bo w obec tych nie bierze komitet żadnych odpowiedzialności i nie będzie mógł uwzględniać jakichkolwiek narzekań.

Wystawa obrazów w sali Magistratu przybiera rozmiary, o których zapewne nawet sami pp. komitetowi nie marzyli.

Na samym placu wystawy ruch zdwojony, aby dogonić to, czego ulewy dokonać nie dozwalały. Z nowych pawilonów przybył jeszcze przybytek Gambrinusa na piwo z browaru p. Johna w Krakowie. Pawilon ten prezentuje się bardzo ładnie. Rozłożyły się już lub rozkładają na placach zagraniczne firmy machin rolniczych, fabryka Clayton et Shutleworth zajęła kilkaset metrów kwadratowych O ile widzimy z katalogu, który już ukończony, (wypadek, który się rzadko której wystawie zdarza, bo nawet wystawa w Tryeście, dotąd jeszcze katalogu niewykończyła) wystawcy machin rolniczych krajowcy reprezentowani są bardzo homeopatycznie, a to z tego powodu, że fabryki te zeszły u nas do minimum, a dziś, chociaż firmy polskie pracują uczciwie i sumiennie, mają zanadto wiele do zwalczania trudności aby się powiększać. Nie bez pewnej obawy byliśmy względem nich, aby nie zostały ilością obcych okazów zagłuszone na wystawie. Mocniejszy jednak Pan Bóg, aniżeli niemcy — honor robotnika polskiego został uratowany, a przedstawiony tak świetnie, że mu nietylko niemiec, ale nawet anglik nie zaimponuje. Zbawcą tym rękodzielnictwa i mechaniki polskiej nie jest kto inny, jak spadkobierstwo firmy po dobrze zasłużonym Ojczyznie polskiej

H. Cegielskim w Poznaniu.

Działalność tej fabryki sięga o ile pomnimy lat 30, w którym to czasie otrzymała nietylko w Polsce, ale na wystawach europejskich i na drugiej półkuli, sześćdziesiąt trzy medali i dyplomów z czterdziestu trzech wystaw obesłanych.

Oglądając na placu wystawy przemyskiej rozłożone narzędzia i maszyny rolniczo gospodarskie, a oglądając nie powierzchownie, ale z fachową znajomością w najmniejszych szczegółach. serce nam zabiło żywiej w piersiach, bo sumiennie wyrzec możemy, że żadna inna fabryka reprezentowana na tej wystawie, niemoże wytrzymać konkurencyi z fabryką H. Cegielskiego w Poznaniu. Ta szlachetna praca z nad kresów krzyżackich, odznacza się taką wiedzą, taką umiejętnością i takiem skrupulatnem wykonaniem pod każdym względem, że przynosi zaszczyt polskiej mechanice. Niedziw też, że jeżeli zakład przemysłowy, pojął w ten sposób posłannictwo pracy ekonomicznej w narodzie, to i Bóg błogosławi. Obesłanie wystawy przemyskiej, nie spowodował fabrykę zysk materyalny, ale głównie położenie protestu, nieprzyjaznym nam żywiołom i najazdowi obcemu, jakoby praca polska niemogła z nim wytrzymać współzawodnictwa. Faktem również jest, że przedmioty nadesłane niebyły umyślnie robione na wystawę, ale wzięte z magazynów fabrycznych w takim stanie, jak codziennie są zbywane. Cło i transport podnoszą znacznie wartość maszyn od cen jakie fabryka naznacza na miejscu; — a jednak jeżeli rozumny rolnik zbada te pomocnicze narzędzia pracy umiejętnie i z zastanowieniem, nabędzie przekonania, że kupując w obec tych trudniejszych warunków, daleko lepiej wychodzi materyalnie, aniżeli powierzając się w ręce chociażby pierwszorzędnych fabryk obcokrajowych Dowiedzieliśmy się, od reprezentanta fabryki H. Cegielskiego na wystawie przemyskiej, p. Bryliński, ego, który nas objaśniał wyczerpująco nawet bez cienia wszelkiej blagi, bez której się inni reprezentanci zwykle obejść nie mogą, że firma szanowna dała mu zlecenie: sprzedawać przedmioty przywiezione na wystawę, po cenach jakie się praktykują na miejscu w Poznaniu, bez doliczenia kosztów transportu i cła.

Radzimy obywatelom naszym korzystać z tej sposobności.

Tymczasowo uważamy za właściwe zwrócić uwagę gospodarzy rolników na niektóre narzędzia i maszyny, a mianowicie:

Na młocarnię wraz z kieratem tak wybornej konstrukcyi i tak wykonanym, z jakiemi się w Galicyi niespotykamy.

Na maszynę poprawną, systemu Brosowskiego, do wydobywania torfu, z kutym filarem nutowym.

Na nowy pług leśny (do uprawy pod nasiona leśne) zwany Sawińskiego.

Wypielacz Sobieralskiego, nowe zupełne narzędzie, nadzwyczaj lekko chodzące i zalecające się dokładnością pracy, odznacza się głównie wklęsłą radliczką, zastosowaną do natury ziemi, w której ma funkcyonować, t. j. wklęsłością pomiędzy dwoma grzbietami.

Dalej siewniki rzutowe i rzędowe po nader przystępnych cenach i t. d.

Cenniki illustrowane, jakie reprezentacya na wystawie będzie rozdawać, stanowić powinny dla

każdego gospodarza i przemysłowca prawdziwie cenny nabytek, bez którego wystawy nie wolno opuścić, gdyż uważamy cennik ten jako praktyczne a popularne dzieło naukowe, z którego się wiele nauczyć może tak karbownik, ekonom, rządca, jakoteż i sam właściciel.

Z wystawców machin rolniczych ze Lwowa zwracamy uwagę na fabrykę p. Bronisława Deskura, która się również uczciwie i umiejętnie rozwija, a jest obowiązkiem naszego górnictwa naftowego, aby ją popierać, dając środki do rozwoju.

Na najszczególniejszą jednak uwagę zasługuje jeszcze jedna firma narzędzi i maszyn rolniczych, która we Lwowie istnieje dotąd, pana J. Wychery przy ulicy grodeckiej. Jakość wyrobów tej firmy jest powszechnie znana w całym kraju, a ktoby się chciał bliżej przekonać, niech objedzie sądy krajowe powiatowe i tam zajrzy do akt, do protokołów podawczych, z których ułożyć można bardzo obszerny katalog spraw, a wielce pouczających o ostrożności nabywania maszyn. Pan J. Wychera starał się szczególniej przed rozpoczęciem wystawy zaprezentować komitetowi wystawowemu, swój znakomity i jedyny w swoim rodzaju zapas zarozumiałości i gburowatości niemieckiej, impertynencyi rzucanej żywiołowi polskiemu w oczy z niezwykłą odwagą i śmiałością, do jakich tylko zdolny jest tego rodzaju kulturträger aby deptać wszystko co nie niemieckie a polskie.

Przekonani jesteśmy, że zwiedzający wystawę przemyską gospodarze rolnicy, nieomieszkają obdarzać równą wdzięcznością firmy pana J. Wychery.

Pomiędzy obecnymi na wystawie technologami, sprawił wielką sensacyę najnowszy wynalazek farb tartych z uniwersalnym pokostem mineralnym, braci Adama i Sylwestra Berskich. w Drohobyczu. Pokost ten wyrabiany jest z odpadków naftowych i jednym zamachem przewraca wszelkie malowania olejne, używane szczególniej w budownictwie w pałacach, willach, domach mieszkalnych, szpitalach, koszarach, fabrykach, browarach, gorzelniach i łazienkach. Grozi również systemowi posadzek froterowanych. Wynalazek ten odznacza się oprócz jakości i zastosowania kolorów niepraktykowaną dotąd nizkością cen przystępnych nawet dla biedaka. Dosyć powiedzieć, że na jednorazowe pomalowanie płaszczyzny, mierzacej 1 metr kwadr. wynoszą koszta farby cztery centy. Sprawozdania mego proszę nieuważać za blagę, jakiej używa często reklama dziennikarska. Jestto rzeczywistość, która w tym kierunku technologii uczyni przewrót w całym świecie. Farby te dają się użyć na drzewie metalu, murze, tkaninach, papierze etc.

Lwów, jako stolica kraju, niestety! dzięki patryotnictwu, zajmie na wystawie nader skromne stanowisko o czem nam przyjdzie niejednokrotnie jeszcze pomówić, chociażbyśmy mieli wyrzec najwięcej gorzką prawdę. Że wystawa przemyska niebędzie doskonałością i nieodpowie wymaganiom wszystkich, to nieulega wątpliwości, pomimo to jednak będzie miała jeszcze tyle stron dodatnich, że ktokolwiek będzie miał sposobność winien ją zwiedzić. To też z wszelką otuchą oczekujemy wyniku wystawy przemyskiej.

Otwarcie nastąpi dnia 31. o godz. 10. z rana.

Gdy czas wysłać list na pocztę, aby doszedł zanim *Strażnica polska* pójdzie pod prasę, kończę na dziś moje notatki a rozpoczynam przegląd systematyczny do wydawnictwa *Wystawy przemyskiej.*

Sprostowanie.

Do Szanownej Redakcyi czasopima *Strażnica polska* w miejscu

W nrze 10. czasopisma *Strażnica polska* z dn. 12 bm., umieszczony został p. n. „Opiekunowie gmin — obrazek autonomiczny“ artykuł, przedstawiający postępowanie Rady powiatowej co do kontroli nad gospodarstwem gminnem w Ostrowie koło Szczerca w świetle nieprawdziwem. O ile przeto treść tego artykułu zawiera mylnie przytoczone fakta, a odnosi się do postępowania Rady powiatowej, o tyle prostuje się niniejszem zawarte w nim zarzuty i na podstawie §. 19. ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 nr. 6 Dz. u. p. z roku 1863 uprasza się o umieszczenie tego sprostowania w najbliższym numerze.

Powiedziano mianowicie w powołanym artykule:

„Gmina Ostrów zaniosla skargę do Rady powiatowej i prosiła, aby ta raczyła wejrzeć w smutną gospodarkę (tamtejszej Zwierzchności gminnej). Zjechał urzędnik Rady powiatowej p. Baliński, obrachował pobory i objaśnił, że „wyczerpano z kasy 6570 zł. lecz na co, na to niema dowodów“. Krewniacy wójta Jana Mokrego stawiali wniosek, aby te pieniądze gminne darować, nie dochodzić na co były wydane, i puścić w niepamięć. Przeciw tej uchwale zaniósł protest Mikołaj Kuryłas, zastępca naczelnika gminy zastrzegając się natychmiastowo, że przeciwko temu wniesie rekurs“.

Otóż w rzeczywistości sprawa ta przedstawia się jak następuje:

W skutek skargi wniesionej przez Mikołaja Kuryłasa o nieporządne zawiadowstwo spraw gminnych w Ostrowie wydelegowaną została w r. z. komisya Rady powiatowej do przeprowadzenia rewizyi rachunków i aktów tamtejszego urzędu gminnego.

Na podstawie wyniku tej pierwszej komisyi wydane zostało ze strony Wydziału Rady powiatowej orzeczenie, wymierzone przeciwko sięgającej za daleko ingerencyi pisarza gminnego, Jana Mykitki w sprawy pieniężne gminy, i zarządzające ponowne szkontrum rachunków za czas ubiegły od 1 listopada 1878 r.

Naczelnik gminy Jan Mokry, wniósł przeciwko temu orzeczeniu Wydziału Rady powiatowej rekurs, który jednak reskryptem Wydziału krajowego z dnia 23 maja 1882 l. 21906 odrzucony został.

Wówczas zarządził Wydział Rady powiatowej rewizyę rachunków i aktów gminy Ostrów za czas od 1. listopada 1878 r. Wydelegowana w tym celu na miejsce do Ostrowa komisya ukończyła swoje czynności w dniu 19 lipca 1882.

Zwierzchność gminy Ostrów wykazała przy tem dochodzeniu, że w okresie od 1 listopada 1878 do 5. lipca 1882 wynosiły dochody tejże gminy brutto

	6450 zł. 04 ct. w. a.
wydatki	5958 zł. 30 ct. w. a.
saldo . .	491 zł. 74 ct. w. a.

Gotówką w kasie znaleziono 619 zł. 50 ct.

Rezultat ten przedłożony w myśl §. 70 ustawy gminnej zebranej w tym celu Radzie gminnej, spowodował uchwałę, mocą której uznano że w rubryce przychodu powinno być o 253 zł. 66 ct. więcej, niż wykazują rachunki Zwierzchności gminnej, w rubryce zaś rozchodu podniesiono przy rozprawach Rady gminnej wątpliwości co do kwoty 133 zł. 95 ct. jako niedostatecznie udokumentowanej. Z tej sumy atoli większość Rady gminnej uznała kwotę 93 zł. 98 ct. w wydatkach za usprawiedliwioną tak, iż ostatecznie pozostało do uzupełnienia dowodami kasowemi lub gotówką:

w rubryce rozchodu . .	39 zł 97 ct.
w rubryce przychodu . .	253 zł. 66 ct.
razem . .	293 zł. 63 ct.

Przy rozprawie tej rzeczywiście zapowiedział Mikołaj Kuryłas rekurs przeciwko uchwale tyczącej się uznania przez Radę gminną kilku pozycyj wydatków w ogólnej kwocie 93 zł. 98 ct. Rekurs ten spisano z nim protokolarnie w kancelaryi Rady powiatowej we Lwowie w dniu 2 sierpnia 1882 i wraz ze sprawozdaniem urzędnika, wydelegowanego do przeprowadzenia szkontrum przyjdzie rekurs Kuryłasa zwyczajnym porządkiem pod rozpoznanie Wydziału Rady powiatowej w najbliższej sesyi miesięcznej.

Co się tyczy zarzutu, jakoby „Radzie powiatowej bardzo dobrze wiadomą była“ malwersacya wójta z Ostrowa, Jana Mokrego w sprawie odpisania podatku z powodu gradobicia w kwocie 500 zł. to jest on również nieuzasadniony. Żadne bowiem doniesienie w tej sprawie do Wydziału Rady powiatowej od nikogo nie weszło, tylko dopiero przy komisyi dla sprawdzenia rachunków gminnych w lipcu r. b. do Ostrowa ze strony Wydziału Rady powiatowej wydelegowanej załatwiający tę czynność urzędnik znalazł w rachunkach gminnych odnoszącą się do tego przedmiotu pozycyę. Czy zachodzi w tym względzie sprzeniewierzenie lub nie, może być sprawdzonem w drodze właściwej przez powołane do tego c. k. władze.

W końcu co do zarzutu, jakoby Jan Mokry miał być popierany i polecany przez Radę powiatową do nowego wyboru Naczelnika gminy na dalsze trzylecie oświadczyć musimy, że wybory gminne z mocy ustawy odbywają się zupełnie niezależnie od Rady powiatowej pod wyłączną kontrolą c. k. władz państwowych, i że faktycznie Rada powiatowa lwowska nigdy nie mięszała się i nie mięsza do gminnych wyborów w żadnej ze 132 gmin tutejszego powiatu.

Cała przeto osnowa artykułu w *Strażnicy polskiej* opisującego postępowanie Rady powiatowej lwowskiej w sprawie kontroli nad gospodarstwem gminnem w Ostrowie, polega na kłamliwych informacyach, więc oparte na tej zasadzie konkluzye, również są bezpodstawne.

Lwów dnia 16. sierpnia 1882.

Z Wydziału Rady powiatowej.
Zastępca Prezesa:
X. Zabłocki.

Szanując w zasadzie każdą władzę autonomiczną w kraju, zamieściliśmy i to sprostowanie w całości, podpisane przez wielce Szanownego zastępcę Prezesa Rady powiatowej, ks. kanonika Zabłockiego Być może, że pojedyncze a mniej znaczące ustępy, zamieszczone w 10 numerze *Strażnicy polskiej* pod tytułem: „Opiekunowie gmin“ nie są zgodne co do cyfer z protokołami Rady powiatowej, a mianowicie pozycye, przeciw którym wniósł protest zastępca naczelnika Rady gminnej, Kuryłas; — wiemy jednak z drugiej strony i w swoim czasie udowodnimy, że Mikołaj Kuryłas wniósł protest przeciw całym wydatkom i rozchodowaniu tychże przez naczelnika gminy Jana Mokrego, gdyż te wydatki w cyfrze 5958 złr. nie są po dziś dzień niczem udokumentowane, na co wydane zostały. Z omawianiem tej sprawy wstrzymujemy się obecnie, a to z tego powodu, że sekretarz Rady powiatowej lwowskiej p. Teofil Merunowicz, poseł na Sejm krajowy, wniósł przeciw nam zaskarzenie, do c. k. Sądu karnego we Lwowie. Rzuconą rękawicę, podejmujemy chętnie z tem przekonaniem, że spełnimy dobry obywatelski uczynek, wyświecając gospodarkę samorządu w pierwszym powiecie kraju; — a niepowątpiewamy ani na chwilę, że jakikolwiek będzie wynik tego procesu przed ławą Sądów przysięgłych, głos opinii publicznej stanie po naszej stronie. Z tego powodu nie dajemy dzisiaj żadnych innych objaśnień, zamieszczając na poparcie jedynie skargę mieszkańców gminy Ostrów, którą wnieśli do Wydziału krajowego i Wysokiego Namiestnictwa na ręce c. k. Starostwa we Lwowie:

Swietne c. k. Starostwo!

Przy pierwszych wyborach administracyi gminnej, wniesiono do urzędu gminnego protest przeciw wyborom nowej Rady gminnej, albowiem z mieszkańców gminy Ostrów tylko wiadomo było potajemnie familii naczelnika, na którym dniu odbędzie się głosowanie nowej Rady gminnej, także sekretarzowi gminnemu, poborcy podatków gminnych i kasyerom kasy pożyczkowej, słowem tylko urzędującym w gminie. Oni też zeszli się na radę głosując jeden na drugiego krótko mówiąc, głosowano na tych, którzy sprawę byłego naczelnika popierają, chcąc go ponownie na ten urząd wybrać.

W dniu, w którym miał się odbyć nowy wybór Rady gminnej, dopiero o 10 gdy się wszyscy mieszkańcy w pole rozeszli, wysłano policyanta z bębnem, aby się zeszli na wybory. Ten sam policyant namówiony przez naczelnika Jana Mokrego, ogłosił mieszkańcom gminy Ostrów, że już wolno brać wódkę i inne trunki z propinacyi w Szczercu.

Wyborów nie ogłoszono na dni 8 i nikt o niczem nie wiedział. Mieszkańcy gminy Ostrów, dowiedziawszy się o przeprowadzeniu nowych wyborów i widząc nieład w gminie, którego sprawcą jest dotąd urzędujący naczelnik Jan Mokry, podali przeciw tym wyborom protest do Swietnego c. k. Starostwa, na który po dziśdzień rezultatu nie otrzymali.

Wszelkie pisma wniesione do Swietnego c. k. Starostwa przez sekretarza gminnego Jana Mykitkę i naczelnika, w sprawie wyborczej, są mylne i nieprawdziwe, co też udowodnić można. Gdy przedsięwzięto wybór naczelnika i assesorów, gwałtem domagali się radni a krewniacy Jana Mokrego, by tegoż powtórnie na naczelnika wybrać, ażeby być pewniejszymi skutku, jednych podmówili, drugich podkupili, a innym znów obiecali wypożyczyć pieniędzy z kasy gminnej, byle się tylko połączyli z Janem Mokrym. Gdy Grzegorz Jarosz w obec całej Rady gminnej zaprotestował przeciw Janowi Mokremu, szwagier tegoż, radny Michał Kuryłas zaczął wykrzykiwać, chwycił go za barki i chciał go wypoliczkować a potem za drzwi wyrzucić, aby ten nic nie zarzucał Janowi Mokremu, przez co gwałt popełnił.

Przez cały 3ch letni peryod urzędowania Jana Mokrego, były najstraszniejsze niełady w gminie, gdyż tenże wraz z sekretarzem rządzi tylko na własną korzyść. Nie przedkładają oni Radzie gminnej nigdy ani budżetu, ani rachunków, tylko gotówkę z kasy gminnej zgartują do swych kieszeni i takową żydom rozpożyczają na procenta. Do rozchodów jak sami chcą tak zapisują radni krewniacy, a sekretarz i kasyer nie mają nic przeciw temu. Dochody gminne przenoszą rozchód, a naczelnik z sekretarzem włożyli jeszcze do budżetu dodatek po 20 cnt. od 1 zł. stałego podatku. Prawie wszyscy mieszkańcy gminy Ostrów są przeciw tym wyborom, albowiem obrano tego, który niszczy ludzi i majątek gminny.

Z wyż przytoczonych powodów nie tylko proszono pisemnie jeszcze w miesiącu Czerwcu, ale też i ustnie Swietne c. k. Starostwo o zarządzenie nowych wyborów; nie otrzymawszy żadnej decyzyi w tym względzie, upraszają podpisani ponownie jak najpokorniej o rozpisanie nowych wyborów na naczelnika gminy — gdyż teraźniejszy narobił już dość nieładu w gminie i dość majątku gminnego zatracił w szynkowni Kucy Chaji, gdzie swe urzędowanie prowadzi. Wychwala się dalej, że grunt i dom, nabyła owa szynkarka za pieniądze, które on, Jan Mokry i sekretarz Jan Mykitka przepili. Nam obywatelom nietylko smutno i przykro, ale nawet wstyd, że gmina Ostrów nie posiada innej kancelaryi jak tylko w szynkowni Kucy Chai. — Jan Mokry i Jan Mykitka są przyczyną nietylko strasznego upadku i demoralizacyi, ale i roz-

goryczenia wszystkich mieszkańców, gdyż w czasie swego urzędowania wyczerpał z kasy gminnej 6570 z. z których się nie wyrachował. Czyż może być i nadal Jan Mokry naczelnikiem? Mój miły Boże! czyż można się dziwić, że nasz samorząd tak smutno wygląda.

Z 18 radnych przewyższają zawsze głosy na stronę naczelnika gminy a to z powodu, że są radni między sobą i naczelnikiem spokrewnieni jak następuje:

Radny Fedko Mokry, Jana Mokrego rodzony brat.
„ Michał Kurylas „ „ szwagier.
„ Hryńko Ilków „ „ brat wujeczny
„ Jan Chorak poborca podatków gminnych.
„ Jan Mykitka sekret. i przyczyna całego nieładu.
„ Ołeksa Kuryłów kasyer pożyczkowej kasy.
„ Ołeksa Knysz „ „ „ i szwagier Jana Mokrego.
„ Michał Knysz Jana Mokrego szwagier.
„ Petro Knysz „ „ „
„ Wasyl Stajko „ „ brat wujeczny.

Inni zaś radni są podkupieni, by sprawę tegoż naczelnika popierali. Cóż mogą poradzić mieszkańcy gminy w tak smutnym wypadku?

Skarga opatrzoną jest 106 podpisami.

Skarga powyższa, która o czem jesteśmy przekonani w niczem w obec Sądów osłabioną niebędzie, popiera nasz artykuł w numerze 10. *Strażnicy polskiej*. Ciekawą jest rzeczą o ile usprawiedliwione jest orzeczenie w sprostowaniu które mówi, że „faktycznie Rada powiatowa lwowska, nigdy nie mięszała się i nie mięsza do gminnych wyborów w żadnej ze 132 gmin tutejszego powiatu“. Czy jakakolwiek Rada powiatowa jako taka, niema żadnego obowiązku czuwania nad moralnym i niebezpiecznym zarządem w gminie? Czy jej niebyło znane nieprawne i niemoralne postępowanie przez lat kilka, naczelnika gminy Ostrów, Jana Mokrego? Dlaczego marszałek Rady pow. p. Dawid Abrahamowicz wtenczas, gdy w Radzie postawiono wniosek na suspendowanie Jana Mokrego, niewziął go jako naglący na porządek dzienny, odłożył *ad calendas graecas* i dotychczas niweszło podanie do władz politycznych, ani do Wydz. krajowego o zawieszenie w czynnościach Jana Mokrego, jako naczelnika gminy Ostrów? Mamy nadzieję błogą, że nam to wszystko wykaże rozprawa przed ławą Sądów przysięgłych.

Redakcya „Strażnicy polskiej“.

Domaszów 17 Sierpnia 1882.

Szanowna Redakcyo!

Objeżdżając w swoim i waszym interesie ziemię bełzką, spotkałem się z tylu faktami lekkomyślności, złośliwej zawiści i t. p. kwestyami, godnemi postawienia pod pręgierz opinii publicznej, że biorąc za pióro, niewiem właściwie, od czego zacząć.

Że jednak nie mam zwyczaju niczego poruszać, o czem bym się sam naocznie i wiarygodnie nie przekonał wprzódy, więc chwilowo pomijam wszelkie inne sprawy, a przystępuję wprost do sprawy ks. Maksyma M e ł ł e c h a, gr. kat. proboszcza w Domaszowie, o której *Gazeta Narodowa* w numerze z dnia 14. kwietnia b. r. a dalej w nr. 106 olbrzymie artykuły zamieściła, pomawiające ks. Mełłecha o gwałty, bezprawia i zdzierstwo względem swych parafian, a to przy wszystkich obrządkach religijnych, jako to: chrzcinach, ślubach, pogrzebach i t. p. funkcyach kapłańskich. W artykułach tych zarzuca *Gazeta Narodowa* ks. Mełłechowi, jakoby tenże pobierał od swych wszystkich czynności grube opłaty, a nadto kazał odrabiać pańszczyznę kilkudniową; — jednem słowem, że lud biedny eksploatował niemiłosiernie.

Nadmienić tu muszę, że autorem korespondencyj tych do *Gazety Nar.* był p. Bolesław B o n i e c k i, sekwestrator sądowy majątku Domaszów, którego właścicielką jest wdowa po ś. p. P. Zaklice.

O ile te wszystkie skargi i żażalenia są słuszne, o tem niech świetne c. k. Starostwo rawskie, które zjeżdżało na miejsce dla zbadania sprawy, a następnie gr. kat. konsystorz, w którego ręku sprawa ta się obecnie znajduje — swój sąd wydadzą. Ja z mej strony wykazać muszę tylko przyczynę i początek całej tej sprawy. Rzecz się tak ma:

Pan Boniecki przybywszy do Domaszowa, przed trzema laty w charakterze sekwestratora majątku, żył całkiem spokojnie z ks. Mełłechem aż do czasu, kiedy spostrzegł, że ks. Mełłech posiada cokolwiek grosza, który sobie długoletnią pracą i zapobiegliwością uciułał, gdyż jako znękany bardzo piersiową chorobą i spodziewając się niedługiego na tej ziemi życia, pragnął zabezpieczyć jakkolwiek swą rodzinę, by nie popadła na łaskę losu.

Pan B. po półtoraroczne gospodarce doprowadził swój zarząd do minimum, korzystał przeto z każdego możliwego kredytu, byle go dostać. W onym to czasie zażądał i od ks. Mełłecha pożyczki 2 tysięcy zł. Ks. M. znając dokładnie jego stosunki, wiedział dobrze, że żądanej pożyczki nigdyby mu nie zwrócono, odmówił przeto stanowczo i to już było dość potężnym czynnikiem dla mściwego usposobienia p. B. Jednakże nie stanowczego jeszcze nie przedsiębrał, tylko groził swą niełaską.

W krótkim czasie ponowił swe żądanie, ale już nie o gotówkę, tylko o kilkanaście korcy jęczmienia, przysyłając w tym celu swego propinatora żyda Naftułę, dołączając list, oraz ustną groźbę.

I temu ks. Mełłech musiał był odmówić, bowiem zboże przed kilku dniami sprzedał był innemu kupcowi. Natenczas to oświadczył żyd Naftuła: „Niech się jegomość nie sprzeciwia, lepiej stracic kilkadziesiąt reńskich, jak się narażać na gniew i mściwość p. B.“ Ks. M. jako człek spokojny chętnie byłby dla miłego spokoju spełnił to żądanie, jednakże nie mając zboża, nie mógł tego uczynić. Kiedy Naftuła wrócił i oświadczył p. B. decyzyę ks. Mełłecha, rozsierdził się bardzo p. B. i grozić począł w te słowa: „Złodziej pop! ja go nauczę, ja mu pokażę, że go w trzech tygodniach tu nie będzie!“

Niedługo potem zjawił się do budynku tutejszej szkoły ludowej w obecności nauczyciela p. Ołeksy Szepajły p. B. z wójtem i nakazał, by wójt zwołał całą gromadę z książeczkami podatkowemi. Kiedy wójt rozkaz ten wykonał, zamknięto wszystkich gospodarzy i zaczęła się indagacya. Nakazano mówić wszystko, kto tylko cokolwiek przeciw ks. Mełłechowi wiedział lub słyszał, coby go obciążyć mogło; — jeśli zaś który nic nie wiedział i nie miał żadnych zarzutów, straszono go, że będzie karany grzywną 30 cnt. dziennie, że będzie musiał w sądzie składać przysięgę itp.

Tak nastraszony biedny chłopek, potwierdzał każdą podsuniętą mu myśl, nie rozumiejąc wcale jej znaczenia, jedynie dla tego, aby uniknąć grzywny, nie chodzić do sądów i darmo czasu nie tracić.

W ślad zatem pojawiły się w *Gazecie Narodowej* i *Dzienniku Polskim* korespondencye, nazywające prowodyrem, moskalofilem itp. człowieka, który się w żadne kwestye polityczne nie mięszał, który przyciśnięty dotkliwą chorobą piersiową, z każdą godziną życia swego liczyć się musi, a od roku zaledwie, że jest w stanie spełniać swe obowiązki kapłańskie.

Pan B osiągnął już to, co mu się słusznie za jego oszczerstwa należało, gdyż nawet sąsiedni obywatele pogardzają nim, nazywając czyn taki podłym. Nawet gmina poznawszy swój błąd, odwołuje pierwotne zeznania, które bezwiednie potakiwała, przekonawszy się, że owe po 10 zł., które to niby ma im ksiądz dopłacić (tak im przyrzekano) jest tylko fikcyą.

Lepiejby naszem zdaniem uczynił p B., by zamiast różnienia jednych z drugimi, łączył do zgody bratniej. Kłócić bowiem, to lada pokątny pisarzyna potrafi, a mścić się na kim w taki sposób, jest oznaką bardzo słabego charakteru i nader niskiego wychowania. Niema nawet nic na usprawiedliwienie p. B., bo ks. Mełłech inaczej nie postępował, jak wszyscy inni księża postępują a to tak łaciński jak i rusey; — nadto nasz chłopek nie jest tak dalece ciemny, aby sobie dał wyrządzać takie krzywdy, o jakich p. B. w korespondencyach swych wspominał, i gdyby nie straszony i nie łechcony nagrodą (10 zł.) nie byłby nigdy robił tego, z czego dziś jest tak mocno oburzony.

Sądzę, że jako Polak, miłujący mą biedną Ojczyznę, nie będę posądzony o jakąkolwiek złą wolę lub stronniczość, tem bardziej, że ani ks. M. ani p. B nieznam wcale. Piszę tylko to, co zebrałem ze źródeł autentycznych na miejscu, a to od tych samych s z e ś ć d z i e s i ę c i u świadków, którzy figurują na akcie oskarzenia.

KRONIKA.

„Wystawa rolniczo-przemysłowa w Przemyślu, r, 1882“. Pod tym tytułem wychodzić będzie w Przemyślu fachowe pismo zbiorowe illustrowane w zeszytach, których pięć obejmować będzie całość wystawy. Redakcya nie szczędzi starań, pozyskawszy uzdolnionych współpracowników do każdego działu, aby wydawnictwo to odpowiadało ważności zadania. Kierownictwo główne Redakcyi „Wystawy Przemyskiej“ objął redaktor „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ *Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz* **Pierwszy poszyt wyjdzie** *1. Września,* **a następne każdego czwartego dnia wychodzić będą regularnie Cena wszystkich pięciu zeszytów wynosić będzie w Przemyślu, we Lwowie i w Krakowie** *2 zł. 50 ct.* **czyli po** *50* **ct. zeszyt. Na prowincyi** *3 zł. Ogłoszenia* **przyjmowane będą po 10 ct. od wiersza (petit). Wszelkie zgłoszenia winno się nadsyłać tymczasowo, aż do dnia 30. sierpnia pod adresem:** *Redakcya „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ we Lwowie ulica Trybunalska Nr. 1.,* **lub też:** *Księgarnia pp. braci Jeleniów w Przemyślu. Przedpłatę* **za przekazami pocztowemi przesyłać należy podług wyżej wymienionych adresów. Redakcya „Wystawy Przemyskiej“ przyjmuje równocześnie zupełne zastępstwo pp. wystawców, którym by na tem zależało a sami przybyć nie mogli. Redakcya postarała się o kilku zdolnych i odpowiedzialnych ludzi, którzy zajmą się urządzeniem najkompletniejszem pojedynczych działów.**

Lwów, dnia 26. sierpnia 1882 r.
Główny kierownik Redakcyi „Wystawy przemyskiej“
J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Dowiadujemy się z Przemyśla, że komitet kwaterunkowy zajął się tak gorliwie wyszukaniem potrzebnych dla wystawców i zwiedzających wystawę pomieszkań, iż znaczną bardzo ilość pokoi po przystępnych cenach bo po 2—3 złr. za pokój ma do dyspozycyi.

Podczas wystawy ma być urządzony koncert J. O. Księżnej Marceliny Czartoryskiej, oraz dwa inne koncerta, prócz tego festyn wieczorny na rzece Sanie oraz festyn na zamku — jeśli się więc zważy, że prócz tego bawić będzie w Przemyślu podczas wystawy teatr, to wątpić nie należy, iż zwiedzający wystawę także i po za wystawą rolniczo-przemysłową i sztuk pięknych, znajdą rozrywki uprzyjemniające im pobyt w Przemyślu.

Komitet Przemyskiej wystawy rolniczo-przemysłowej podaje do publicznej wiadomości, iż nie mając swego organu, w którymby urzędowe swoje doniesienia ogłaszał, takowe bezpośrednio reporterom dzienników udzielać będzie.

Hr. Włodzimierz Dzieduszycki przyjął protektorat i urządzenie pawilonu, przeznaczonego na wystawie przemyskiej dla przemysłu domowego. Już w poniedziałek przybywa osobiście do Przemyśla, dla zajęcia się urządzeniem. Dziś już możemy powiedzieć, że dział ten przedstawi się świetnie.

Pan Stanisław Markiewicz, założyciel pierwszego składu wyrobów krajowych, przekona również zwiedzających, jakie posiadamy siły pracy do rozwoju dobrobytu kraju. Zwracamy szczególniejszą uwagę w tym dziale na płótna krajowe, które wyrobione przez naszych tkaczy, a posłane następnie na Szląsk do blichu i apretury, powracają w takiem przeobrażeniu, iż mogą konkurować z pierwszorzędnymi wyrobami zagranicznymi. Okazy p. Markiewicza warto przedłożyć Izbie sejmowej, aby ta się przekonała że byłoby grzechem śmiertelnym niewynaleść środków, aby blichy i magle jakich dzisiaj tkactwo postępowe wymaga byłoby bezzwłocznie w głównych ogniskach tej pracy zaprowadzone. Tegoroczne klęski elementarne, powinny być dla nas wskazówką, że nad wszystkie pożyczki giełdowe, rozwój przemysłu domowego na najszersze rozmiary może jedynie wprowadzić równowagę i ochronić chociaż w części lud od ostatecznej nędzy i zagłady.

Stowarzyszenie „Pracy Kobiet“ rozpocznie się z dniem 1 września osobny kurs robót ozdobnych jako to: hafty na kanwie, jawie jucie, atlasie, aksamicie i tretonie, hafty hiszpańskie i weneckie, jako też aplikacye wszelkiego rodzaju.

O warunkach przyjmowania uczennic dowiedzieć się można od g. 8 rano do 5. popułdniu w biurze tegoż Stowarzyszenia ul. Teatralna l. 10. II. piętro.

Otrzymujemy następujące sprostowanie z notaty ostatniej darów dla Raperwylskiego Muzeum: Ramy do akwareli herbu Kościuszki ofiarowanej przez ks. Leonową Sapiezynę — zostały kupione staraniem P. Jaroszyńskiej ze składki zebranej przez nią przez p. Z. Bełżowne.

We środę dnia 23. Sierpnia odbyła się w Krakowie tak zwana akcya wyborcza z wielkiej własności, w celu wyboru posła do Sejmu w miejsce p. Pawła Popiela. Nie piszemy o niej szczegółowego sprawozdania, bo miała raczej charakter familijny jak publiczny, chociaż niestety stanowiła o sprawie publicznej.

Pan Homolacz wice-prezes krakowskiej rady powiatowej zdecydowawszy się zbyt późno do zwołania w zastępstwie nieobecnego marszałka powiatowego zebrania wyborców, uważał i tę swoją spóźnioną czynność za rzecz również prywatną i podał o niej wiadomość tylko do *Czasu*. W skutek tego większość wyborców z rozmaitych powiatów nie wiedziała nawet o zwołanem zebraniu a ci, co przybyli na wybory do Krakowa, dowiedzieli się o odezwie p. wice-prezesa albo tuż przed albo po odbytem już zebraniu. Chociaż więc zebrało się w Krakowie 99 wyborców ze wszystkich powiatów dawnego obwodu bocheńskiego, wadowickiego i księstwa krakowskiego — to na zebranie przedwyborcze przybyło tylko 40 i tam w kilku słowach zaznaczyli kandydaci: p. Struszkiewicz swoje konserwatywno-narodowe a p. Jan Popiel swoje wybitne klerykalne stanowisko. Głosowania nie było żadnego bo za chwilę mieli zebrani złożyć stanowcze wota wyborcze. I złożono je. Z 99 głosujących usy-

skali: p. Jan Popiel 67 a p. Władysław Struszkiewicz 32 głosów. I skończyła się sprawa — skończyło się to istne lekceważenie i urągowisko ze sprawy publicznej. — **Dwustu wyborców nie stanęło na placu ani też w zebraniach przedwyborczych powiatowych nie objawiło swojego zdania — swojej woli. Tak się u nas załatwia sprawa publiczna, tak oddziaływa samorząd w szerokich kołach obywatelskich.** *(Gaz. krak.)*

Gaspadin Płoszczanskoj który tak się przysięgał i bił w piersi przed sądem przysięgłych, że niema nic wspólnego, ani z moskalofilstwem ani z szyzmą i poręczał że nadal niebędzie się bawił w politykę, ale wolałby nawet zostać sekretarzem towarzystwa realnościowego, obecnie odetchnąwszy, po półrocznych rekolekcyach przy ulicy halickiej, namyślił się inaczej i — wynalazłszy rodzaj hussydyzmu dla tem koszerniejszego obrussczenia, wyrzucił z redakcyi *Słowa* wszystkie pisma polskie, a nawzajem postanowił przestrzegać, aby redakcyom pism polskich niedostawało się *Słowo.* Donoszą nam równocześnie, że zastępca redaktora *Słowa,* który był kierownikiem tego pisma, gdy gaspadin Płoszczanskoj siedział w Iwanowej chacie i poważył się uderzyć w dzwon na chwałę *Sztandaru polskiego* i *Strażnicy polskiej* teraz skazany został na pokutę, na siedzenie na popiele a potem na zimne kąpiele tuszowe, aby w ten sposób stał się znowu z russka koszerny. Zapytujemy braci Rusinów, kiedy też taki p. Płoszczański przestanie sobie rościć prawo do reprezentacyi Rusi i kiedy Rusini przestaną brać do ręki *Słowo,* któremu p. Płoszczańskoj nadaje tak wstrętną woń, aby tylko dalej swoje handelki prowadzić. Jak długo Rusini niezdobędą się na odepchnięcie tak nizko moralnie upadłej osobistości, tak długo niemogą się dziwić, że ktośkolwiek chętny im i szczerze życzliwy waha się, co mu czynić wypada.

Od Redakcyi.

Szanowny ks. Szymon Zuzak w Sanoku, zastępca katechety gimnazyalnego i wikaryusz obrz. łacińskiego. – Nadesłanego sprostowania z datą d. 20. Sierpnia r. b. **nie umieścimy** z powodu formy, w jakiej to sprostowanie jest pisane i usiłujące całą tę sprawę przedstawić w najmylniejszem świetle. Jeżeli ks. Zuzak czyni się pokrzywdzonym, ma droge otwartą zaskarzenia nas przed Sąd karny, a my w obec ławy sędziów przysięgłych zobowiązujemy się przeprowadzić **dowód prawdy.**

Szanownego korespondenta ze Lwowa, który nam nadesłał wskazówki strasznej a bardzo mało znanej demoralizacyi we Lwowie zorganizowanej z szatańskim sprytem, upraszamy, aby raczył się jak najprędzej zgłosić do Redakcyi, gdyż fakta przez niego podane okazały się prawdziwe, a potrzebują jeszcze pewnych wskazówek, aby mogły być oddane w ręce sądów karnych. Poręczamy za jak największą dyskrecyę.

Szanownemu Autorowi artykułu: „o kolei Jarosław-Sokal" odpowiadamy; że takowego umieścić nie możemy, z tego powodu, że nasze informacye a pochodzące z wiarogodnych źródeł są zupełnie inne. Zresztą insynuacye przeciw p. Z. nie mają przynajmniej dotąd najmniejszej podstawy. Prawie wszystkie stanowiska obsadzone są krajowcami; przeszłość zaś p. Z. nie uprawnia nikogo do obawy aby nie umiał połączyć stanowiska kierownika z poczuciem obywatelskiem. Zresztą cały ten artykuł w mowie będący pachnie zanadto silnie współzawodnictwem i ośmielamy się wątpić, aby sam autor, gdyby był osiągnął cel, chciał pracować z wyklučzeniem wszelkich korzyści materyalnych dla siebie.

Od Administracyi.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.